Dziś: Tragedja lotnika-kaleki zaginionego w piekle dżungli

Dziś 10 stron — Cena numeru 10 gr

Orędownik

Codzienne ilustrowane pismo narodowe i katolickie

Nr. 38 — Ł. — Rok 66 — Sobota, dnia 15 lutego 1936



STALE ROSNĄCA SZATA ŚNIEGU ORAZ POTĘŻNY MRÓZ, WRÓŻĄ NA DŁUGO ZIMĘ W ZAKOPANEM. (Fot. Schabenbeck).



CZY MOŻE BYĆ COŚ MIŁSZEGO NAD ROZKOSZNY ŚNIEG W ZAKOPANEM? — NARCIARZE MAJĄ TU RAJ... (Fot. Schabenbeck).

Krwawe pobicie tow. Bluma

Przywódcę socjalistów francuskich żyda Bluma napadli w drodze młodzi rojaliści, poranili go laskami i uderzeniami pięści - Blum szukał pomocy w domu praczki, poczem odwieziony został do szpitala

Paryż. (PAT). Agencja Havasa donosi:

Samochód, którym jechał przywódca socjalistyczny, Leon Blum, na pogrzeb Bainville'a, został zatrzymany na bulwarze St. Germain, w pobliżu ministerstwa wojny, i został otoczony przez grupę młodych ludzi, którzy z nieznanych motywów wybili szyby w samochodzie i pobili Leona Bluma laskami po głowie.

Paryż. (PAT.) Agencja Havasa podaje następujące szczegóły napaści na deputowanego Bluma: Samochód Bluma, w którym jechał również deputowany departamentu Aisne-Monnet, przejeżdżał przez bulwar St. Germain i znajdował się na wysokości ministerstwa wojny, gdy grupa młodych ludzi, mająca utrzymywać porządek przy przejściu orszaku żałobnego, postępującego za trumną Jacques Bainville'a, rozpoznała jadącego Bluma. — Szyby samochodu rozleciały się pod uderzeniami lasek, a wówczas deputowani Blum i Monnet wysiedli.

Napastnicy w liczbie około 50 pospieszyli za nimi na bulwar i deputowany Blum bez względu na obecnych trzech policjantów uderzony został kilkakrotnie pięścią w twarz i pokopany. Okrwawionego Bluma przewieziono do szpitalu „Hotel Dieu", gdzie poddano go badaniu lekarskiemu. Okazało się, że Blum ma przeciętą arterję, wobec czego lekarze zatrzymali go w szpitalu.

Jak dalej informują, Blum zaraz po zajściu z trudem zdołał ujść i schronić się przed ścigającymi go rojalistami. Mocno pokrwawiony Blum usiłował się schronić w pobliskiej uliczce, gdzie wpadł do mieszkania nieznanej praczki. Zobaczywszy pokrwawionego osobnika, kobieta przestraszyła się, nie wpuszczając go do mieszkania. Blum wobec tego schronił się w sąsiednim domu, gdzie pracowało kilku robotników i tam oczekiwał pomocy z policji.

Awantura o Bluma w parlamencie

Lewica nie pozwoliła przemawiać przedstawicielowi prawicy który oświadczył, że i druga strona nie pozostaje bez winy
Pogróżki lewicy

Paryż (Tel. wł.) Zajście z Blumem było przedmiotem szeregu interpelacyj w francuskiej izbie.

Na wstępie posiedzenia przewodniczący izby wyraził swoje ubolewanie z powodu zajścia. Premjer Sarraut zwrócił uwagę, że rząd w związku z tem poczyni odpowiednie kroki, ażeby na przyszłość nie dopuścić do podobnych ekscesów. Zaznaczył również, że wdrożone zostało energiczne śledztwo, które prowadzone jest w dwu kierunkach, a mianowicie przeciw szeregu dziennikom i autorom różnego rodzaju ulotek, oraz przeciwko samym autorom napadu na Bluma.

Z pozostałych mówców ostro wystąpił w imieniu socjalistów deputowany Auriol. Gdy zaczął przemawiać, deputowany prawicy, pastor Soluier, lewica wszczęła wielką wrzawę i nie pozwoliła mu przemawiać. Soluier, którego słowa ginęły w ogólnym hałasie, przyłączył się do swoich poprzedników i potępił metody napadania na parlamentarzystów. Tłumaczył jednak, że nie bez winy była również druga strona, która właściwie wywołała zachowaniem swojem zajście. Ze strony lewicy przeciwko mówcy posypały się okrzyki z pogróżkami. Ponieważ próby przywrócenia spokoju w izbie pozostawały bez skutku, przewodniczący przerwał posiedzenie izby.

Pogrzeb Bainville'a

Paryż. (PAT). Dziś zrana odbył się pogrzeb Jacques Bainville'a. Pogrzeb miał charakter ściśle cywilny, ponieważ władze duchowne odmówiły pozwolenia na odprawienie nabożeństwa żałobnego, gdyż zmarły należał do Action Française.

W płonącym hotelu zginęło 15 osób

Nowy Jork. (PAT). W czasie pożaru, który zniszczył hotel w Lakewood w stanie New Jersey, zginęło 15 osób, z których 8 osób znalazło śmierć w płomieniach.

Na Łódź nadciąga burza...

Polski Manchester żyje w atmosferze strajku

Chociaż w niektórych pismach, zwłaszcza prorządowych, często można spotkać się się poglądem, że robotnicy nie zdradzają chęci do strajkowania, rzeczywistość stanowczo temu przeczy. **Nad Łodzią unosi się atmosfera strajku a nastroje wśród ogółu robotników przemysłu włókienniczego są tego rodzaju, że ewentualne hasło do strajku znajdzie natychmiastowy posłuch.**

Wiedzą o tem doskonale związki robotnicze i na tem opierają swoją obecną akcję, zakrojoną, jak się zdaje, **znacznie szerzej niż się przypuszcza.** Bowiem z licznych, wielce charakterystycznych oznak można domyślać się, że obecna mobilizacja strajkowa prowadzona jest znacznie wszechstronniej niż zwykle i że **mobilizuje się znacznie szerszy front strajkowy niż widzieliśmy to podczas dawnych przygotowań.** A co najważniejsze i najbardziej znamienne — **przygotowania prowadzi się tym razem bez żadnego rozgłosu,** który dawniej był potrzebny, gdyż należało zawczasu zwrócić uwagę robotników niezrzeszonych, by w chwili rozpoczęcia strajku mieć zapewnione także i ich poparcie. Widocznie zatem poparcie z tej strony jest zgóry zapewnione lub też **mobilizacja na tym odcinku znajduje się w pewnych rękach.**

Kto ma oczy otwarte, wiedział od kilku miesięcy, że **prędzej czy później Łódź będzie miała znowu jeden z tych wielkich strajków, jakie widywaliśmy tutaj w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości** — owych wielkich strajków, rozgrywających się na tle ekonomicznych postulatów, stanowiących jednak poza tem wielkie manifestacje polityczne i słusznie uważanych za wydarzenie polityczne doniosłej wagi.

Czy jednak przygotowujący się w Łodzi strajk wybuchnie już w najbliższym czasie, tj. w marcu lub w początku kwietnia, czy później — to są pytania, na które w tej chwili nikt nie potrafi odpowiedzieć. W każdym ra-

zie decyzja co do tego nie leży w rękach łódzkich organizatorów akcji strajkowej.

KOŚĆ NIEZGODY

Widoczną dla wszystkich kością niezgody między robotnikami a przemysłem są **nieporozumienia na tle stosowania przez przemysł umowy zbiorowej o płacach i warunkach pracy w przemyśle włókienniczym.**

Jest to historja tak stara, jak stara jest ta umowa, odświeżona ostatnio w roku 1933-cim. Zawsze były różnice zdań przy interpretowaniu poszczególnych przepisów tej umowy, a co najważniejsze, umowa ta nie obejmowała nigdy wszystkich robotników, zatrudnionych w przemyśle włókienniczym Łodzi i okręgu, lecz tylko robotników w fabrykach wielkiego przemysłu oraz w niektórych fabrykach przemysłu średniego.

Trzeba jednak stwierdzić, że **z biegiem czasu robotnicy systematycznie tracili jedną po drugiej z pozycyj, zdobytych w latach 1920 do 1924.** Umowa zbiorowa, zawarta po raz pierwszy w tym okresie, przechodziła w latach późniejszych różne koleje i stawała się coraz chudsza, dzięki rzeczywiście bardzo **zręcznej polityce wielkiego przemysłu.** Dzisiaj przedstawia się ona w ten sposób, że przemysłowcom daje pole do jak najszerszej interpretacji zawartych w niej przepisów, robotnik zaś nigdy w niej nie może znaleźć uzasadnienia dla swoich pretensyj.

Do tego wielki przemysł dążył konsekwentnie przez szereg lat i cel swój osiągnął. **Ze strony robotników powoływanie się na przepisy umowy zbiorowej jest najzupełniej bezcelowe.** To też od kilku lat przemysł daje jednakowe odpowiedzi na reklamacje i zażalenia związków robotniczych: **„Umowa nie uzasadnia podniesionych przez związki robotnicze żądań, wobec czego nie mamy o czem mówić ze sobą".**

ANI JEDNEJ KONFERENCJI OD WIELU LAT

I istotnie, w ostatnich latach przemysł nie zgodził się na odbycie ani jednej wspólnej konferencji ze związkami zawodowemi robotników, mimo że związki kilkanaście razy zwracały się z takiem żądaniem. **Nie mamy o czem mówić** — umowa nie zabrania nam postępować tak, jak postępujemy. Tak odpowiadają przemysłowcy i **tak samo odpowiedzieli onegdaj.**

Żadnych rozmów z robotnikami na temat umowy zbiorowej! Jeśli umowa im się nie podoba, niech ją wypowiedzą, dopóki jednak obowiązuje, na żadne uzupełnienia, **na żadne zamykanie furtek, któreśmy tak mozolnie w niej budowali, nie pozwolimy!** Oto stanowisko wielkiego przemysłu.

Dotychczas związki robotnicze zawsze cofały się przed taką ostatecznością, jaką byłoby wypowiedzenie umowy zbiorowej przez nich. Składały się na to różne przyczyny. Jedną z nich była świadomość, że rokowania o nową umowę zostałyby natychmiast przeniesione do ministerstwa opieki społecznej i skierowane na drogę **urzędowego arbitrażu.** Oznaczałoby to dla robotników utratę wpływu na ich przebieg. Możnaby wprawdzie bronić swoich postulatów strajkiem, jednak broń ta mogła okazać się zawodną. Zbyt wielkie było rozbicie w świecie robotniczym, by można było liczyć na powodzenie innego strajku niż o płace.

POLITYKA ETATYZMU SPOŁECZNEGO

Gdy chodziło o gołe płace, przemysłowcy zawsze byli skłonni do targów i ustępstw, natomiast odmawiali kategorycznie wszelkich rozmów na takie tematy, jak sprawa delegatów fabrycznych, udział związków robotniczych w likwidowaniu zatargów i nieporozumień w pojedyńczych fabrykach, normalizacja obsługi maszyn itp. sprawy ogólne, mogące wywrzeć wpływ na ukształtowanie się wzajemnego stosunku między robotnikiem a pracodawcą.

Rząd poniekąd nie miał nic przeciw takiej postawie przemysłowców. **Nie chciano, aby robotnicy sami walczyli o coś innego niż o gołe płace. Uważano, że regulowanie wszelkich innych spraw należy do rządu.** Tak, jak w innych dziedzinach, tak i tutaj **wszelka inicjatywa społeczna była niechętnie widziana.**

Przemysłowcy doskonale zdawali sobie sprawę z tych tendencyj, panujących na górze i tak gorliwie dostosowywali się od nich, że — jak wspomnieliśmy — korzystali z każdej sposobności, by umowę zbiorową oczyścić z wszystkiego, co dawałoby robotnikom podstawę do stawiania jakichkolwiek innych żądań niż dotyczących stawek płac. Czynili to tem chętniej, że w ten sposób zmniejszyła się jednocześnie możliwość skutecznej obrony samych płac przed zamachami obniżkowemi.

PRZEPAŚĆ

Czy to była mądra polityka ze strony przemysłowców — pokaże nam prawdopodobnie niedaleka przyszłość. Wiele przemawia za tem, że była to **tylko sprytna polityka i w dodatku bardzo krótkowzroczna,** gdyż ona w pierwszym rzędzie przyczyniła się do tego, że **dzisiaj między jedną a drugą stroną znajduje się głęboka przepaść wzajemnej nieufności a nawet nienawiści.** Nieufność i nienawiść — to materjały łatwopalne, zwłaszcza gdy powietrze jest duszne i przeładowane elektrycznością.

Przywódcy niektórych związków zawodowych w Łodzi są pewni siebie. W rozmowach dają do zrozumienia, że tym razem sytuacja przedstawia się inaczej niż bywało w ostatnich latach, że można się pokusić o coś więcej niż tylko o obronę gołych płac.

Czy myślą przytem, że **„Wspólny front"** jest już tak dalece skonsolidowany, iż można na nim opierać rachuby strajkowe? Prawdopodobnie tak. Sądząc z tonu **obfitej bibuły,** kolportowanej intensywnie wśród robotników łódzkich, oraz z liczby zebrań i zgromadzeń, odbywanych **jawnie i „przypadkowo",** mobilizacja „Wspólnego frontu" poczyniła już duże postępy.

W kołach rządowych, jak się zdaje, przeczuwają coś, gdyż przygotowywane są gorączkowo posunięcia zapobiegawcze. I tak w sejmie znajdzie się lada dzień **ustawa o umowach zbiorowych w przemyśle.** Rząd niewątpliwie zechce mieć tę ustawę w ręku, gdy dojdzie do zatargu w Łodzi. Ale czy okaże się ona skutecznym instrumentem dla szybkiego uśmierzenia ewentualnej burzy w Łodzi, tego powiedzieć nie można. Robotnicze związki zawodowe oświadczają, że rezerwują sobie prawo krytyki tej ustawy na obranym przez siebie terenie, gdyż sejm obecny nie wydaje się im miejscem zupełnie odpowiedniem dla takiej krytyki.

Dlatego powiedzieliśmy na początku, że akcja, prowadzona przez łódzkie związki robotnicze wydaje się być szerzej zakrojoną, niż się przypuszcza.

Klęska żywiołów w Europie

350 tureckich statków rybackich zatonęło - Niszczycielski pochód burz w Bułgarji — W Salonikach zginęły 22 osoby, a 500 osób odniosło rany

Sofja. (Tel. wł.) Burza śnieżna, jaka przeszła nad Bułgarją, spowodowała śmierć około 30 osób.

Stambuł. (Tel. wł.) Nad Anatolją środkową, Tracją i Stambułem przeszła niezwykle gwałtowna burza śnieżna.

Ateny. (Tel. wł.) Na skutek burzy śnieżnej, jaka nawiedziła Grecję, zginęły 22 osoby.

Sofja. (PAT). Wedle ostatnich wiadomości, otrzymanych przez dyrekcję policji, ilość ofiar ostatniej zamieci śnieżnej w Bułgarji wzrosła do 52 osób.

Stambuł. (PAT). Liczba ofiar ostatniej nawałnicy śnieżnej, jaka przeszła nad Turcją, wzrosła do 12 osób. W czasie nawałnicy zatonęło zgórą 350 statków rybackich.

Kair. (PAT). Gwałtowna burza, która szalała wczoraj nad wybrzeżami morza Śródziemnego poczyniła wielkie spustoszenia w Aleksandrji. Wicher uniósł kabiny na plaży, zniszczył kasyno, gdzie jedna osoba została zabita.

Bejrut (PAT). Nad zatoką św. Jerzego przeszła wczoraj gwałtowna burza. W porcie Bejrut zginęły 2 osoby. W Tireboli w Azji Mniejszej burza wyrządziła znaczne szkody. Droga do Bejrutu jest odcięta.

Saskaczewan panują niezwykle silne mrozy, jakich nie pamiętają tu od lat 35. Wczoraj w prowincji Saskatoon mróz dochodził do 46 st. celsj. Od 56 dni termometr nie podnosi się ponad 29 st. poniżej zera. W Edmonton w prow. Alberta temperatura wynosi 39 st. poniżej zera, a w Calgary — 36 st. Pociągi kursują ze znacznem opóźnieniem.

Żniwo epidemji tyfusu w Kiszyniowie

Dziennie notuje się 100 wypadków zachorowań — Brak miejsca dla chorych w szpitalach

Czerniowce. (PAT). Epidemja tyfusu plamistego w Kiszyniowie nie słabnie. Dziennie notuje się po sto przeszło wypadków zachorowań oraz po kilka zgonów. W wielu wypadkach chorzy nie mogą znaleźć miejsca w szpitalach dla zakaźnych, co powiększa zasięg epidemji. Władze sanitarne zarządziły przymusową dezynfekcję lokali zarówno prywatnych, jak i urzędów państwowych, w których zbiera się większa liczba publiczności.

Min. Beck jedzie do Londynu?

Warszawa. (Tel. wł.) Londyński „Daily Thelegraph" notuje pogłoskę, jakoby w niedalekiej przyszłości miał wyjechać do Londynu min. Beck. (w)

Odczyt min. Franka

Warszawa. (PAT). Min. Frank miał w siedzibie polskiej komisji międzynarodowej współpracy intelektualnej w pałacu Staszica, odczyt „o zasadach i kierunkach nowej myśli prawniczej Trzeciej Rzeszy".

Bilans handlu zagranicznego Polski

Warszawa. (PAT.) Bilans handlu zagranicznego Rzeczypospolitej Polskiej i w. m. Gdańska przedstawia się — według tymczasowych obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego — w styczniu br. następująco: Przywóz 264.543 tonn wartości 75.614, wywóz 1.180.679 tonn wartości 80.775 tys. zł. Saldo dodatnie w styczniu br. wyniosło 5.161 tys. złotych.

Siostrzenica Waldemarasa służącą

Warszawa. (Tel. wł.) W Warszawie zamieszkuje siostrzenica byłego premjera litewskiego Waldemarasa. Jest to Aleksandra Czesunas, służąca domowa u państwa R. w Warszawie.

Słuszne zarządzenie

Warszawa. (Tel. wł.) Ministerstwo sprawiedliwości wydało do zarządów więziennych i sądów okólnik, ażeby o przedterminowych zwolnieniach więźniów, albo też o udzielanych im urlopach zdrowotnych zawiadamiały komendy policyjne, aby one roztoczyły opiekę nad kryminalistami. (w)

Zamówienia dla Żyrardowa

Warszawa. (Tel. wł.) Zakłady żyrardowskie otrzymały zamówienia na wysoko gatunkowe płótna żaglowe, wartości pół milj. zł, od firm norweskich. (w)

Bomby sowieckie na terytorjum Mandżuko

Charbin. (PAT). Dwa samoloty sowieckie, które brały udział w walce o Okladhokę, zrzuciły 8 bomb na terytorjum Mandżukuo. Bomby te nie wyrządziły żadnych szkód.

Miasto lotnicze Guidonia

Rzym. (PAT). Mussolini zwiedził wczoraj w towarzystwie wiceministra lotnictwa gen. Valle nowe miasto lotnicze — Guidonia, gdzie mieści się wyższa dyrekcja studjów eksperymentalnych w dziedzinie lotnictwa.

Radjotelegrafja krótkofalowa na polskich kolejach

Warszawa. (Tel. wł.) Władze kolejowe czynią próby nad możliwością zastosowania radjotelegrafji krótkofalowej na naszych kolejach. Delegaci ministerstwa uczestniczyli w próbach nadawania radjotelegrafji i radjotelefonji meldunków przez stacje policyjne. Próby te mają posłużyć do zastosowania i instalacji radjotelefonów w pociągach. (w)

ZSRR a Rumunja

Bukareszt. (PAT). Nawiązując do wiadomości, podanych przez prasę zagraniczną o rzekomych rokowaniach min. Titulescu w Londynie i Paryżu z przedstawicielami ZSRR w sprawie paktu rumuńsko-sowieckiego, cała prasa zamieszcza obszerne artykuły, zaprzeczające powyższym wiadomościom.

Premjerzy Belgji i Czech we Francji

Paryż. (PAT). Dziś po południu oczekiwane jest przybycie do Paryża premjera belgijskiego van Zeelanda. Jutro zrana premjer ma odbyć konferencję z min. Flandinem, wieczorem zaś przypuszczalnie odjedzie do Brukseli.

Paryż. (PAT). Premjer czechosłowacki Hodża odbył dziś zrana konferencję z premjerem Sarraut. Jutro wieczorem premjer Hodża wyjeżdża do Pragi.

Na froncie walk w Abisynji

Echa walk w Tembien

Adis-Abeba. (Tel. wł.) Sytuacja bojowa na frontach Abisynji przedstawiała się w dniu 12 b. m., jak następuje:

Na froncie północnym, według komunikatu marszałka Badoglio, nie zaszły większe zmiany. Na tym odcinku doszło do starcia straży czołowych, jak również nastąpiło przesunięcie oddziału włoskiego z odcinka Makale do Szelinot.

Według komunikatu włoskiego, w czasie ostatnich walk w Tembienie poległo 844 Włochów. Kwatera główna w Desje stwierdza, że w czasie od 20 do 30 stycznia poległo w Tembienie 15 tysięcy żołnierzy włoskich i 4.123 Askarysów.

Według korespondenta Reutera, Abisyńczycy odnieśli w Tembienie sukces. Korespondent uznaje jednak cyfrę 15 tys. Włochów poległych za zupełnie niewiarygodną.

Na froncie południowym, według doniesień włoskich, nie zanotowano nic godnego uwagi. Korespondenci francuscy donoszą, że koło Negeli trwało wypieranie rozproszonych oddziałów rasa Desty.

Adis-Abeba. (Tel. wł.) Rozporządzeniem cesarza, mającego na uwadze normalny rozwój handlu wewnętrznego, ma być przydzielonych do każdego kupca 10 żołnierzy. W razie ograbienia kupca odpowiadać będzie za to osobiście naczelnik prowincji, w której zajdzie fakt grabieży.

Według komunikatu abisyńskiego, abisyńskie wojska zajęły 11 b. m. miejscowość Kurati.

Ajaccio (Korsyka). (PAT). Na Korsyce wylądował przymusowo trójmotorowy włoski samolot bombardujący, który z powodu mgły zabłądził podczas lotu z Medjolanu do Rzymu. Samolot był uzbrojony w 4 karabiny maszynowe bez amunicji. Załoga składa się z majora i trzech podoficerów. Samolot wylądował w wąskiej dolinie, skąd nie mogą wystartować o własnych siłach.



W dniu 14 b. m. mija 10 lat od śmierci I Prymasa odrodzonej Polski, ks. Kardynała Dalbora. Gdy po latach dziesięciu wspominamy przedwcześnie zgasłego Kardynała Prymasa, jakże żywa staje nam Jego postać w pamięci. Niezwykła skromność, prostota i żarliwość apostolska — oto znamienne cechy charakteru, które skłaniały ku niemu wszystkich i kazały dochować Mu wierną pamięć daleko poza grób.

na gorącym uczynku

Konkurencja Polaków na polu handlowem z Żydami, ma, pomijając głębsze jej znaczenie, choćby ten skutek, że zmusza Żydów do zrezygnowania przynajmniej w części dotychczasowego zdzierstwa, jakie uprawiali.

Oto donoszą nam z Radomska, że nie tak dawno jeszcze tamtejsza drukarnia żydowska Pańskich potrafiła pobierać za kilka sztuka klepsydr po 6 i 8 zł, obecnie zaś, z chwilą otwarcia w Radomsku drukarni polskiej, drukarnia żydowska pobiera tylko zł 3.

Byle handel szedł. Umierajcie katoliki!

*

Organ zakapturzonej „sanacji" „Kurjer Bydgoski", który ze zrozumiałych względów występuje zdecydowanie wyraźnie tylko w sprawie żydowskiej, stwierdza, że wniosek o zniesienie uboju rytualnego w Polsce musi być przez obecny Sejm uchwalony, bo „gdyby Sejm nie uchwalił tego projektu, wystawiłby sobie najgorsze świadectwo. Posłowie zaś nie mogliby wówczas pokazać się wyborcom na oczy..."

„Kurjer Bydgoski" ma rację, gdy przestrzega posłów „sanacyjnych" przed opinją społeczeństwa. Jeśli mamy być jednak szczerzy, to ten argument o pokazywaniu się przed społeczeństwem robi na nas wrażenie, że „sanacja" chciałaby przy okazji uboju rytualnego wygrać straconą na zawsze pozycję posłów dzisiejszego Sejmu. To się jednak nie uda. Sprawa uboju rytualnego nie ma i mieć nie może żadnego związku z opinją tych posłów w społeczeństwie, gdyż prędzej czy później załatwiona zostanie tak, jak tego sobie życzy naród. Opinja posłów dzisiejszego Sejmu jest także raz na zawsze załatwiona i, to niezależnie, jak się oni zachowują wobec rytualnego uboju...

Szykanowanie redaktora „Gazety Olsztyńskiej"

Olsztyn. (PAT). Okręgowy sąd prasowy w Królewcu zabronił redaktorowi „Gazety Olsztyńskiej", Wacławowi Jankowskiemu, dalszego wykonywania zawodu redaktorskiego. Sąd uzasadnia to zarządzenie zamieszczeniem w „Gazecie Olsztyńskiej" kilku korespondencyj, omawiających położenie ludności polskiej w Prusach Wschodnich.

Sytuacja w Z. Z. Z.

Warszawa. (Tel. wł.) Na 14 bm. zwołano posiedzenie centralnego wydziału Z. Z. Z., organizacji Moraczewskiego, na którem będzie rozpatrywana sprawa Gardeckiego i walk wewnętrznych. Statutowo centralny wydział liczy 21 członków, lecz wskutek zmian i wypadków śmierci liczy obecnie tylko 16. Do podejmowania uchwał wystarczy obecność połowy statutowej liczby członków.

Gardecki liczyć może w wydziale centralnym najwyżej na poparcie trzech członków, a większość wypowie się za polityką prezydjum. Na posiedzeniu odczytany będzie list Gardeckiego, w którym oświadcza, że żałuje dwóch swoich decyzyj w życiu, a mianowicie, że wystąpił z P. P. S. i wstąpił do Z. Z. Z. Moraczewski postawił kwestję zaufania i nie ulega kwestji, że to zaufanie wydział mu wyrazi. (w)

Straszna katastrofa samolotowa w Czechosłowacji

W powietrzu zderzyły się dwa samoloty wojskowe — Wszyscy piloci ponieśli śmierć na miejscu

Praga. (Tel. wł.) W czasie ćwiczeń nocnych wpobliżu Malacky w Czechosłowacji zderzyły się dwa samoloty wojskowe, przyczem wszyscy lotnicy ponieśli śmierć.

Jeden z lotników usiłował wyskoczyć przy pomocy spadochronu, lecz ten na czas się nie otworzył. Pozostali lotnicy znaleźli śmierć w zgliszczach potrzaskanych i spalonych samolotów.

Echa odczytu masonów w Dąbrowie Górniczej

Jeszcze jedna ofiara zajść — Rewizje u członków Stronnictwa Narodowego

Sosnowiec, 13. 2. Donosiliśmy poprzednio o rozbiciu w dniu 9 lutego w Dąbrowie Górn. zebrania Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela na skutek wygłoszonego referatu zbiorowego p. t. „Przeciw wojnie, faszyzmowi i antysemityzmowi". Dziś dowiedujemy się dalszych szczegółów, jakie wynikły po tem zebraniu.

Po zebraniu już na ulicy został pokrajany czterokrotnie nożem p. Lubojański, którego w dniu 12 b. m. przewieziono do szpitala św. Barbary w Dąbrowie Górn. Stan zdrowia ranionego nie budzi na szczęście obaw. P. Lubojański jest członkiem S. N. w Dąbrowie Górn.

Jednocześnie władze policyjne przeprowadziły u następujących członków S. N. w Dąbrowie rewizję w poszukiwaniu bomb łzawiących: p. Sobolewskiego, p. Knapika, p. Cymińskiego, p. Pawlika, p. mec. Lisiewicza, p. Juszczyka, p. Stefańskiego, p. Furmana, których po sprowadzeniu do komisarjatu policji i spisaniu protokółów zwolniono, gdyż szukanych przedmiotów nie znaleziono.



Aeroklub R. P. podejmował w Warszawie p. Kazimierza Burzyńskiego, pierwszego polskiego „miljonera powietrznego" W czasie uroczystości minister komunikacji udekorował p. Burzyńskiego krzyżem Kawalerskim „Polonia Restituta". — Na zdjęciu górnem samolot „Douglas", na którym „jubilat" Burzyński przyleciał z Krakowa do Warszawy. U dołu Burzyński w gronie kolegów - pilotów.

Jak Żydzi bojkotują „Hitlerję"

Centra szmuglowanych zapalniczek i kamyków w Izbicy

Zamość, 13. 2. Na terenie powiatu zamojskiego i sąsiednich powiatów pojawiły się ostatnio niestemplowane zapalniczki oraz niewiadomego pochodzenia kamienie do zapalniczek. Zainteresowały się tem władze i onegdaj urzędnicy zamojskiej brygady kontrolnej urzędu akcyz i monopoli państwowych dokonali rewizji w mieszkaniach podejrzanych o przemyt: Moszka Fukksa i Moszka Pinkwasa Rozena w Izbicy; znaleźli przeszło 60 szt. zapalniczek oraz 300 sztuk kamieni w oryginalnych opakowaniach niemieckich. Fuks i Rozen, jak się okazało, prowadzili hurtownię niestemplowanych zapalniczek wyrobu krajowego oraz kamieni, przemycanych z Niemiec, kolportując te artykuły niemal w całej Lubelszczyźnie. Przemytnikom grozi surowa kara.

Akcja rabinów przeciw ubojowi rytualnemu

Warszawa. (Tel. wł.) W czwartek rozpoczął się w Warszawie zjazd rabinów z całej Polski w sprawie podjęcia akcji przeciwko ubojowi rytualnemu. Rabini przywiązują do tego zjazdu duże znaczenie, przedtem bowiem odbył szereg narad okręgowych we wszystkich niemal okręgach.

Poruszono także środowiska żydowskie na całym świecie. Posypały się depesze od rabinów i związków żydowskich w Ameryce, Palestynie, Francji, Belgji, Anglji itd. Żydzi polscy wogóle mobilizują cały świat żydowski przeciwko uchwale rad miejskich, wprowadzających zakaz uboju rytualnego, oraz przeciwko wnioskowi posłanki Prystorowej.

Rzecz charakterystyczna, że nawet „Robotnik" uznał za właściwe poprzeć akcję przeciw ubojowi rytualnemu.

„Sanacyjne" porządki

Warszawa. (Tel. wł.) Sąd Najwyższy rozpatruje obecnie protest przeciw wyborom w okręgu drugim w Warszawie na Nalewkach, gdzie zmarły niedawno Wacław Wiślicki zwyciężył 1 głosem większości również Żyda Gotlibe.

Sąd zażądał przedłożenia mu z archiwum miejskiego kartek wyborczych tego okręgu. Na mocy ustawy powinny one być przechowywane conajmniej przez 2 lata. Obecnie okazało się, że kartki zostały zgniecione i spalone podczas uprzątania piwnic przez jednego z urzędników magistratu. (w)



Pg 7153-S 671

Zwolnienie

Częstochowa, 13. 2. Po wczorajszych aresztowaniach zostali zwolnieni: Jan Rutkowski, Henryk Waczyński, Mieczysław Kania, Tadeusz Puchała, Chorzantyn Stysiński, Leszczyński, Witczak i Wojtal.

Rewizje w Chodzieży

Chodzież. (Tel. wł.) W numerze wczorajszym donieśliśmy o rewizji, przeprowadzonej u p. M. Miedzińskiego. Tego samego jeszcze dnia, dokonała policja dalszych rewizyj u członków S. N. pp. St. Malacha, J. Morzewskiego, St. Napierały, Ed. Paluszkiewicza, Fr. Zwierkowskiego, szukając wszędzie broni i materjałów wybuchowych. Po szczegółowych poszukiwaniach znaleziono po kilka egzemplarzy ideologji S. N. oraz „Pieśni Bojowej", które zabrano.

Petarda u Żyda i aresztowanie narodowców

Pakość. (Tel. wł.) W niedzielę około godz. 9 wiecz. zauważył Żyd, kupiec H. Cohn, zam. przy ul. Inowrocławskiej, w frontowym pokoju swego mieszkania petardę, która nie eksplodowała, a wrzucili ją przez okno nieznani sprawcy.

W związku z powyższą sprawą przeprowadziła policja we wtorek rewizję w mieszkaniowej i osobistą u członków Stron. Narod. kierownika S. N. p. Balcerzaka, J. Krawczyka oraz Lewandowskiego Wł. Następnie aresztowano we wtorek około godz. 4 po poł. p. Balcerzaka J. i p. Lewandowskiego Wł., którego zwolniono jednak wieczorem.

Pan Balcerzak Jan, przytrzymany w tut. areszcie, oraz dodatkowo aresztowani wczoraj wieczorem pp. Lewandowski Władysław i Krawczyk Jan odstawieni zostali w czwartek rano do dyspozycji władz sądowych w Mogilnie.

Zajścia na Uniwersytecie Jagiellońskim

Kraków, 12. 2. W związku z dużym wzrostem sympatji do listy narodowej w zbliżających się wyborach do władz Bratniej Pomocy Stud. U. J. rozpętała się gwałtowna agitacja przeciwko tej liście i jej reprezentantom. Wydano cały szereg podpisanych i anonimowych ulotek, pełnych kłamstw, zaczepek i prowokacyj. Kilkakrotnie już doszło do bójek i zdemolowano lokal „sanacyjnego" Z. P. M. D. Dziś prowokacja doszła do szczytu, bo organizacje „sanacyjne" wydały anonimową ulotkę z ohydnemi napaściami na Kościół, kler polski i młodzież narodową. Posunęła się rozzuchwalona dzicz do tego, że wzywa do plucia w twarz studentom teologji krakowskiej, którzy poparli listę narodową.

Masowo wpisujący się do Bratniaka młodzieży narodowej czyniono najrozmaitsze trudności. Dziś nagle kurator B. P., prof. Gwiazdowski, zarządził wpisy osobiste, na co oczywiście czekająca całemi tygodniami na swą kolej młodzież nie była przygotowana. Wobec tego przez cały dzień nie wpisywał się nikt. Przy okienku wpisowem w pewnej chwili p. Modelski, członek zarządu Bratniej Pom. i ZPMD uderzył w twarz jednego z narodowców, powodując u niego złamanie nosa. Po pewnej chwili jeden z oburzonych narodowców spoliczkował dotkliwie p. Modelskiego, a innemu, stającemu w jego obronie, złamał kość nosową. Rozpętała się bójka, którą wnet zażegnano. Tłumy młodzieży rozważały długo sytuację, która dalej jest groźna, młodzieży narodowej bowiem grożą ciągłe napady w Bratniaku.

Placówki dla Polaków

W Zagórowie, pow. koniński, są potrzebni: 1 cholewkarz-kamasznik, 1 zegarmistrz-jubiler, 1 czapnik oraz skład z gotowem obuwiem. Poparcie przez miejscowe społeczeństwo i okoliczne wsie zapewnione. Komunikacja kolejowa dogodna. Ze Słupcy co godzinę do Zagórowa kursują autobusy.

Nowy ordynat

Warszawa. (Tel. wł.) W sądzie okręgowym w Nowogródku otwarto testament zmarłego ordynata, ks. Albrechta Radziwiłła, który mianował nowym ordynatem brata swego Leona. (w.)

Posiedzenie rady Banku Polskiego

Warszawa. (PAT). Dnia 13 lutego odbyło się pod przewodnictwem wiceprezesa Banku Polskiego, p. Jana Piłsudskiego, posiedzenie rady Banku, na którem rada wysłuchała sprawozdań dyrekcji i komisyj rady z działalności w styczniu b. r.

Rozwiązanie Ligi studenckiej we Francji

Paryż. (Tel. wł.) Francuska rada ministrów postanowiła na nadzwyczajnem posiedzeniu rozwiązanie ligi studenckiej „Action Française" t. zw. „Camelots du Roy", stanowiących trzon związku „Action Française".

Opracowany przez premjera Sarraut na mocy ustawy z dnia 10 stycznia 1936 roku dekret przedłożono do podpisu prezydentowi republiki. W ciągu wieczora odbyła się w lokalach związkowych „Action Française" rewizja, która trwała przez cały wieczór.

„Pojzner Sztyme" znów zaczął wychodzić!

Poznań, 13. 2. Donosiliśmy swego czasu, że wychodzący w Poznaniu żydowski „Pojzner Sztyme" po wydaniu pięciu numerów przestał wychodzić. Obecnie pismo to zostało wznowione, przyczem drukuje się tylko w języku polskim i wychodzi z drukarni żydowskiej w Kaliszu. Pierwszy numer żydowskiego pisma zawiera szereg artykułów, wymierzonych przeciwko Obozowi Narodowemu.

Wartość zeznań konfidenta

Lublin (Tel. wł.) Sąd okręgowy z Lublina na sesji wyjazdowej w Krasnymstawie rozpatrywał sprawę czynnego działacza S. N. p. Józefa Popławskiego z Zamościa, oskarżonego o rzekome nawoływanie do zmiany ustroju państwa polskiego przy użyciu przemocy. Doniesienie i akt oskarżenia sporządzono na podstawie zeznań konfidenta.

Po przesłuchaniu świadków i wysłuchania przemówień stron, sąd uwolnił p. Popławskiego od winy i kary. Oskarżonego bronił adw. Paweł Wisz, prezes pow. S. N. w Krasnymstawie.

Całował w rękę za podatki...

Warszawa. (Tel. wł.) Do zagrody Wojciecha Wszelakiego, lat 73, we wsi Rumunki-Głodowo, pow. lipnowskiego, przybył nieznany osobnik i podając się za sekwestratora urzędu skarbowego, zakomunikował, iż w myśl nowej ustawy podatki obecnie będą świągane za cały rok zgóry.

Ponieważ we wsi jest sporo kolonistów-Niemców domniemany sekwestrator zaznaczył, iż Niemcy płacić będą podatku 65 zł. Polacy 30 zł. Wszelaki wpłacił „sekwestratorowi" 30 zł i otrzymał pokwitowanie na skrawku bibuły, gdzie „sekwestrator" podpisal się nazwiskiem „Śliski". Na pożegnanie „sekwestrator" ucałował rękę Michaliny Wszelakiej, lat 80, jak również i Wojciecha Wszelakiego.

Wszelaki, zdumiony uprzedzającą grzecznością, większą, niż wymagał w swojej mowie sejmowej min. Raczkiewicz, sekwestratora, powziął podejrzenie co do jego osoby i złożył zameldowanie w urzędzie gminnym, który zkolei zawiadomił posterunek policji w Wielgiem. Pomysłowego sekwestratora poszukują władze policyjne.

Czytajcie i abonujcie „Jlustrację Polską"



Marusarz na siódmem miejscu

Garmisch - Partenkirchen. — (Tel. wł.) O godz. 11 rozpoczęły się na małej skoczni olimpijskiej skoki do biegu złożonego. Rozbieg skrócono do 110 m., co przy uwzględnieniu nachylenia zjazdu zezwalało na uzyskiwanie skoku do 60 m. Z Polaków, najlepiej zaprezentował się nasz as atutowy, Stanisław Marusarz, który w pierwszej kolejce skoku uzyskał we wspaniałym stylu 51 m. W drugiej kolejce natomiast 50 m., wysuwając się temsamem z 18 miejsca na siódme. Bronek Czech uzyskał skoki 46 i 45 i pół m. Marusarz Andrzej 46 i 47 m. Orlewicz 41 i 43 m.

W ogólnej punktacji skoków na pierwsze miejsce wysunął się Valonen (Fin.) nota 222,6, skoki 52 i 54 i pół, 2) Eisgruber (Niemcy) 212,1 (51,5 i 49), **3) Stanisław Marusarz (Polska) 208,9 (51,5 i 50),** 4) Delekard (Austrja) 207,4 (48 i 49,5), 5) Murama (Fin.) 205,8 (49 i 48 m.), 6) Mobraeten (Kan.) 205 (49 i 52,5), 7) Sekido (Jap.) 203,2 (48 i 48,5), 8) Lahr (Czech.) 201,6 (49 i 53), 9) Vrana (Czech.) 200,6 (48,5 i 49), 10) Westmann (Szwec.) 199,3 (47, 46,5). 11) Bronisław Czech (Polska) 193,1 (46 i 45,5). 12) Andrzej Marusarz 192,1 (46 i 47). Marusarz dostał bardzo słabą notę za drugi skok.

Dopiero w godzinach wieczornych ogłoszono oficjalne wyniki biegu złożonego. Jak z nich wynika, przewidywania okazały się słuszne, gdyż pierwsze trzy miejsca zajęli Norwedzy. Niespodzianką było zajęcie czwartego miejsca przez Fina Valonen, który w biegu był 25. Natomiast Włoch Menardi, czwarty w biegu w skokach był dopiero 40, a w ogólnej punktacji znalazł się dopiero na 19 miejscu. Z Polaków najlepiej wyszedł St. Marusarz, zajmując doskonale 7 miejsce, mając poza Norwegami i Finem przed sobą tylko jednego Czecha. Również 15 miejsce Bronisława Czecha wobec słabego wyniku w biegu uznać należy jako dobre. Ostatecznie wyniki przedstawiają się następujaco:

1) Hagen (Norw.) nota 430,3, (skoki 42 i 46 m), 2) Hoffsbakken (Norw.) 419,8 p. (47 i 45,5 m), 3) Brodahl (Norw.) 408,1 (40 i 47 m), 4) Valonem (Fin.) 401,2, 5) Simunek (Czech.) 394,3, 6) Oesterkloeft (Norw.) 393,8. **7) Stan. Marusarz (Polska) 393,3,** 8) Murama (Fin) 393,3, 9) Lahr (Czech.) 387,4, 10) Nikunen (Fin.) 383,8, 11) Westmann (Szwec.) 382,7, 12) Bogner (Niemcy) 381,5, 13) Gumpold (Niemcy) 380,7, 14) Berauer (Czech.) 379,1. 15) Koestinger (Austrja) 374,2 16) Czech (Polska) 375, 17) Baumann (Austrja) 372,1, 18) Wagner (Niemcy) 371,9, 19) Matila (Fin.) 368,4, 20) Menardi (Wł.) 368,3, 21) Julen (Szwajc.) 367,3, 22) Eisgruber (Niemcy), który w skokach zajął drugie miejsce, znalazł się w ogólnej punktacji wobec bardzo słabego wyniku w biegu dopiero na 22 miejscu, z notą 364,9.

Ameryka — Austrja 1:0
Anglja — Niemcy 1:1
Anglja — Węgry 5:1
Czechosłowacja — Austrja 2:1

JAZDA FIGUROWA PARAMI

W czwartek ukończono jazdę figurową parami. Do konkursu olimpijskiego stanęło 18 par, w tem mistrzowie Europy Maxie Herber i Baier (Niemcy) i dawna mistrzowska para węgierska Rotter—Szalas. Podczas popisów najnowocześniejszym programem zwlaszcza w popisach tanecznych wyróżniała się para niemiecka, podczas gdy najtrudniejszy program pokazała para węgierska. Doskonale też a może bodajże najbardziej podobać się mogła mocno zaawansowana młoda para austrjacka, rodzeństwo Pausin, której popisy wywołały ogólny entuzjazm. (bp.)

Wielki wesoły konkurs z nagrodami dla Czytelników „Orędownika"

Konkurs nasz przybiera coraz szersze kręgi. Niby rzeka wezbrana napływają listy i pocztówki z coraz to dalszych stron Polski. Czytelnicy nasi wykazują nietylko wielkie zaciekawienie i pomysłowość w wynajdywaniu imion dla naszych bohaterów, ale ponadto niezwykłą gorliwość i chęć do współpracy.

Otrzymaliśmy szereg świetnych „rekonstrukcyj" Prota i Gerwazego, malowanych niekiedy kolorowo i tak dowcipnie, że powstydziłby się za nich ich ojciec duchowy Kazio Grus. Czytelnicy załączają do kuponów nierzadko wesołe i dowcipne wierszyki.

Bardzo zabawny list napisała mi panna Janka Dobraszkiewiczówna z Poznania. Godzi się go bezwzględnie przytoczyć. Panna Janka pisze tak:

„Jak ich nazwać?

Panie Hernesie, a może grubaska (tu następuje imię), a tyczkowatego jegomościa (tu drugie imię). Chcę i może raz w życiu wygram, choć na loterji nie gram i grać nie umiem na żadnym innym instrumencie."

Czy nie dowcipnie napisała? Życzę Jej, aby „na instrumencie „Orędownika" wreszcie wygrała, skoro nigdy i może nigdzie dotąd nie znalazła szczęścia...

Niektórzy nasi Czytelnicy niezupełnie dokładnie zrozumieli **warunki naszego konkursu i sposobu nadsyłania kuponów.** Dla tych zatem i dla tych wszystkich, którzy jeszcze nie znają warunków naszego konkursu, wyjaśniamy, że chodzi o imiona dla tych lekkoduchów, którzy się Wam przedstawiają, a którzy zasłyną z kapitalnych przygód, drukowanych co tydzień w niedzielnym numerze „Orędownika". Imiona mają być ucieszne i „dopasowane" do zaprezentowanych figur.

Projektowane imiona należy wypisać na załączonym kuponie i wraz z nazwiskiem i adresem biorącego udział w konkursie wysłać **niezwłocznie** do redakcji **„Orędownika" — Poznań, św. Marcin 70** lub złożyć w miejscowej agenturze „Orędownika", która wysyłkę uskuteczni sama.

Prawą część kuponu należy wyciąć i zachować dobrze do następnego konkursu o wyjątkowo cenne nagrody. Nie należy jej natomiast załączać do kuponu z lewej strony — nr. 1. Przypominamy, że w pierwszej części konkursu nagród jest 30, przyczem najwyższe wynoszą 50 zł, 30 zł, 20 zł i t. d.

Każdy z Was może łatwo zdobyć jedną z powyższych cennych nagród. **Prot i Gerwazy czekają na Was. Dajcie im imiona, jakie uważacie za najodpowiedniejsze, najbardziej ucieszne!**

T. Z. HERNES

Do wszystkich agentur „Orędownika"

W związku z ogłoszeniem wielkiego konkursu „Orędownika" i celem zaoszczędzenia kosztów Czytelnikom uprasza się niniejszem wszystkie agentury „Orędownika" o przyjmowanie kuponów naszych Czytelników i przesyłanie je łącznie do redakcji. Jednocześnie uprasza się udzielać wyczerpujących informacyj w sprawie samego konkursu.

KUPON I. NA WIELKI KONKURS „ORĘDOWNIKA"

wypełnić i odesłać

Proponuję imiona bohaterów:

1) ____________________

2) ____________________

Wysyła (nazwisko biorącego udział w konkursie)

imię: ____________________

nazwisko: ____________________

dokładny adres: ____________________

Wyciąć i zachować!

KUPON nr. II. WIELKIEGO KONKURSU ORĘDOWNIKA

Czem jest loterja klasowa i jakie są jej cele

Loterja klasowa istnieje w Polsce 100 lat zgórą, pomimo to gracze nie zdają sobie sprawy z zasad, na jakich jest ona oparta.

Loterja klasowa jest rodzajem kontraktu, zawartego między graczem a Dyrekcją Loterji. Loterja zobowiązuje się: dostarczyć graczowi po określonej cenie losy do wszystkich klas, urządzać w terminie ciągnienia i rozgrywać określone zgóry wygrane, a następnie je wypłacić. Rozegranie tych wygranych jest zupełnie niezależne od ilości rozsprzedanych losów i chociażby sprzedana została tylko czwarta część wypuszczonych losów i na tę ćwierć padły wszystkie największe wygrane — to byłyby one wypłacone.

Zobowiązanie to jest jednostronne, gdyż gracz, kupując los do pierwszej klasy, wcale nie zobowiązuje się do wykupienia go w klasach następnych. Dlatego nowonabywca, przystępujący do gry w jednej z klas następnych, płaci za los od pierwszej klasy, zwlaszcza, że ilość i wysokość wygranych w każdej klasie wzrasta i osiąga punkt kulminacyjny w IV-ej klasie.

Podstawą prawną umowy Dyrekcji z graczem są przepisy, stanowiące nierozłączną całość z urzędowym planem gry. Plan ten, wydrukowany w wielkiej ilości egzemplarzy, jest bezpłatnie dostępny dla każdego zainteresowanego.

Każdy człowiek zarówno w sprawach natury ogólnej, jak i w swoich osobistych, żyje nadzieją. Jedną z jej form jest też skłonność człowieka do gry. Zadaniem państwa jest nie dopuścić, aby obywatel w zaspakajaniu tej dążności padał ofiarą pokątnych oszustów, oraz zagwarantować mu możliwie jaknajlepsze warunki gry. Rolę tę spełnia Loterja. Ale Loterja nigdy nie była i być nie może instytucją dobroczynną, jest więc rzeczą naturalną, że państwo nakłada podatek nietylko na wygraną, ale i na samą grę, skoro opodatkowane są przedmioty pierwszej potrzeby, oraz dochód z ciężkiej pracy rąk.

Zadaniem Dyrekcji jest, aby po uwzględnieniu wyżej przytoczonych czynników, dać graczom możliwie jaknajwiększe szanse gry. Wśród graczy jedni liczą na dużą wygraną, inni zadawalają się mniejszą. Oba więc te rodzaje graczy zadowolić można jedynie częściowo. Zadośćuczynieniem życzeniom pierwszego rodzaju już jest wprowadzenie, począwszy od 26-ej Loterji, wygranej miljona złotych. Zadośćuczynieniem drugiej jest zniesienie od 31 Loterji wszystkich wygranych ponad 100.000 zł i znaczne powiększenie, od 26-ej Loterji począwszy, ilości wszystkich mniejszych wygranych.

Pozatem istniejący zawsze w naszej Loterji podział losów na 4 ćwiartki, czyni zadość dążeniom jednych i drugich. Kto dąży do wygrania miljona, albo 100 000, bierze cały los. Komu wystarczy 250 tysięcy, czy 25 tysięcy bierze ćwiartkę lub nawet gra na nią do spółki.

Niezależnie od powyższego, badając możliwości ułożenia planu najpomyślniejszego dla graczy, nasunęła się Dyrekcji myśl związana z koniecznością stosowania wyższej opłaty za los do klasy II-ej, III-ej i IV-ej dla nowonabywcy. Wynikiem tych badań było wprowadzenie powrotu losów do koła, który w niczem absolutnie nie powiększa dochodów skarbu państwa i kosztów sprzedaży, a który jest wysoce dodatni dla gracza.

W dawnym systemie, kiedy losy nie wracały do koła, gracz, który wygrał w jakiejkolwiek klasie poza ostatnią, a nie chciał grać dalej, nabywał los z nowym numerem. Oczywiście, że musiał być traktowany, jako nowonabywca, i za los ten płacił tyle, ile wynosiła najniższa wygrana poprzedniej klasy.

Ponadto losów nie było mniej niż przy obecnym systemie gry, gdyż Dyrekcja zawsze musiała wypuścić i wypuszczała o 15 do 20% losów więcej, niż mogła być rozsprzedane do I-ej klasy, aby graczom wygrywającym z jednej z klas dać możność nabycia losu zastępczego do dalszej gry, co im się słusznie należy, gdyż część wpłaty graczy na losy I, II i III-ej klasy rezerwuje się na kapitał wygranych klasy IV-ej, gracz więc, odpadający w ciągu Loterji, na czysto traci.

Powrót losów do koła usunął tę anomalię, nie zmniejszając szans graczy, przeciwnie — powiększając je, gdyż bez względu na to, co gracz wygra, za cały los do klasy następnej płaci 40 zł, a nie 80 zł, 120 czy 160 zł, jak dawniej. Gracz sam dla siebie trzyma los zastępczy i od 26-ej Loterji ogół graczy zyskał na tem ponad 14 miljonów złotych.

Wprowadzona od 31-ej Loterji 50-złotowa wygrana, dająca netto zł 40, jest tem, czem dawniej były najniższe wygrane w klasach I, II i III-ej, tj. ceną losu do klasy następnej. W klasie IV-ej wygrana ta daje graczowi możność bez angażowania nowego kapitału kontynuować grę w następnej loterji i zwiększyć tem swoje szanse.

Generalna Dyrekcja publikowała te wyjaśnienia niejednokrotnie i powtarza je raz jeszcze, dlatego, aby przekonać graczy, jakie są cele Loterji Państwowej, jakie możliwości i żeby utwierdzić ich w przekonaniu, że Dyrekcja w zakresie swych możliwości zawsze szuka załatwienia najpomyślniejszego dla graczy.

Interes gracza jest zawsze interesem Loterji

MÓJ PRZYJACIEL odpowiada NA LISTY

Hallo! **Lila Rechniowska** w Piotrkowie Trybunalskim: Witam Cię serdecznie, kochanie, w Kole mych przyjaciół i dziękuję za tak obszerny i ładnie napisany list. Bardzo serdeczna i dobra z Ciebie dziewczynka, że pragniesz postępować ściśle według rad moich w gawędach o „sercu pogodnem i radosnem", i bardzo Cię muszę pochwalić za powiedzenie, że „chociaż to dość trudna rzecz, to przecież kiedyś dojdzie się do celu, jeśli się tylko chce". Pragnąłbym Cię umocnić w Twem postanowieniu, a napewno zawsze znajdziesz jakieś zajęcie tak że nigdy nie będziesz miała czasu na nudzenie się. Naprzykład teraz opisz mi szczegółowo przeżycia swoje w podróży do Ziemi św. i ostatniej swojej podróży. Nr. 1 „M. P." wysyłam równocześnie. Ściskam Cię. Droga Przyjaciółko. — **Henryk Tojek** w Poznaniu: Witam Ciebie w Kole mych przyjaciół, i za miłość Twoją, swoją się odwzajemniam. Wierszyk Twój, Przyjacielu, zacny, ale do druku ma jeszcze dużo czasu. Tak samo z łamigłówką niedokończoną; przysłałeś zadanie, a gdzież rozwiązanie? Czołem! — **Janka Burdajewiczówna** w Puszczykowie: List Twój, Kochaniątko, bardzo mnie rozrzewnił, a szczególnie to, że sama będąc niezdrowa, modlisz się za mnie. I wiesz, czem mnie jeszcze bardzo uradowałaś? Że pragniesz postępować zgodnie z wskazówkami zawartemi w moich gawędach, by mieć serce tak pogodne i radosne, jak słoneczko na niebie. Tak, Janko, jesteśmy już przyjaciółmi, i serdecznie Cię pozdrawiam. — **Krychna Aleksandrowiczówna** w Poznaniu: Owszem, Kochanie, list Twój przeczytałem z wielką uwagą i z szczerem zadowoleniem, bo widzę, że poważnie się nad wszystkiem zastanawiasz. Owóż pragnieniem mojem jest, ażeby wszyscy moi przyjaciele, najmłodsi, młodzi, starsi i najstarsi czytali mnie z równem zainteresowaniem. Do rzeczy poważniejszych dla wszystkich zaliczam moje gawędy o sercu, bo pragną nadewszystko, ażeby wszyscy Polacy posiadali spojrzenie jasne i czyste, co zdobyć można tylko przez serce dobre, pogodne i radosne. A teraz, kochanie, przyjmując Cię do grona swych przyjaciół, oczekuję zbiorku wierszyków Twoich i zapowiedzianego drugiego listu. Kłaniam się. — **Franek Robaszkiewicz** w Poznaniu: Dziękuję Ci serdecznie za tak obszerną szczerą spowiedź. Widzę, że jesteś zakochany poprostu w Gnieźnie, tej pierwszej naszej stolicy, i że znasz je istotnie bardzo dokładnie, skoro tak szczegółowo umiałeś opisać Bazylikę i wielką a mądrą pracę ks. biskupa Laubitza. Wierszyk Twój o Gnieźnie przeczytałem, ale do druku, kochany, się nie nadaje. Oczywiście przyjmuję Cię do Koła mych Przyjaciół i pragnę, ażebyś w mojem towarzystwie czuł się zawsze jak najlepiej. I ja ściskam Ciebie mocno. — **Gabrysia Klimkówna** w Poznaniu: Witam Ciebie w Kole mych przyjaciół, dziękuję za miły liścik, wcale nie taki przedługi, oraz za wierszyk i powiastkę. Czy sama je napisałaś, bez niczyjej pomocy? Przyślij mi wobec tego cały swój zeszyt, gdyż nadesłane próbki bardzo mnie zaciekawiły. Rebusik już zamieściłem, resztę dam w następnych „Miłych zajęciach". Pozdrawiam Cię serdecznie. — **Czesio Müller** w Szamotułach: Witam Ciebie, kochany mój Przyjacielu. Liścik Twój bardzo mnie ubawił. Żałujesz, że będąc w Poznaniu, nie wstąpiłeś do mnie. Zato następnym razem przyjdziesz napewno, dobrze? Czołem! — **Zofja Biskupska** w Poznaniu: Kochanie, przedewszystkiem przyjmuję Cię do Koła mych przyjaciół. Następnie spełniając Twoje życzenie, poświęciłem dzisiejszy numer Polskiemu Morzu. Nadesłane 2 wierszyki mają miłą treść, ale do druku jeszcze się nie nadają. Przyślij więcej, a zobaczę, przyślij też o morzu. A tymczasem dziękując za życzenia, serdecznie Cię pozdrawiam.

Mam jeszcze listów bardzo dużo, po kolei na wszystkie odpowiem. Cierpliwości, więc, Kochanięta.

MÓJ PRZYJACIEL

BEZPŁATNY TYGODNIOWY DODATEK ORĘDOWNIKA DLA DZIECI
POD REDAKCJĄ WUJKA CZESIA
Rok I. Nr. 8.

W 16 rocznicę odzyskania polskiego morza

Mamy obecnie tak zwany „Tydzień Pomorza". Obchodzimy go na pamiątkę ostatecznego wyzwolenia Pomorza z niewoli pruskiej. Pamiętny zwłaszcza pozostanie nazawsze dzień 10 lutego 1920 roku, kiedy to generał Józef Haller, na czele oddziału wojsk polskich poraz pierwszy wkroczywszy do Pucka, dawniej polskiej fortecy morskiej, w dniu tym wrzucił do fal morza polskiego pierścień zaślubin Polski z Bałtykiem. Dlatego więc, Kochanięta, opowiem Wam dziś, jak się ta uroczystość wielka odbyła przed 16 laty.

Pogoda w dniu tym była opłakana, ponieważ deszcz padał nieustannie. Mimo to z całego Pomorza i wszystkich stron Polski przybyło mnóstwo ludu, wszyscy, pełni radosnego oczekiwania, złączeni w wielkim pochodzie narodowym.

Na białym koniu pierwszy jechał polski generał, by w tryumfie wziąć w polskie władanie brzeg Bałtyku. Bogata świta generałów i sztabowców, hucznie i buńczucznie na pięknych rumakach, wyprzedzała tłumy rodaków, na których czele szedł chorąży; dzierżący w spracowanych twardych dłoniach chorągiew kościelną z Marją, Królową Korony Polskiej.

Szli pod tym znakiem rybacy Kaszubi w oryginalnych swych strojach, skórzanych kurtkach i spodniach takich samych, z głowami okrytemi kapeluszami, a za nimi młodzi chłopcy i dziewczęta, niosący w dłoniach siecie i narzędzia rybackie. Wszystko szło wśród bicia dzwonów prastarej fary puckiej na gody wspaniałe wkopania w brzeg morski słupa pamiątkowego i uczestniczenia przy zaślubinach morza.

Zabrzmiały strzały armatnie, rozległ się chrzest broni oddziałów prezentujących broń, orkiestry odegrały hymn narodowy. Chorążowie pochylili sztandary do wody, składając żołnierski

ją się okrucieństw i mordują moich biednych Kaszubów. Dlatego więc zakazuję ci, polski Bałtyku, wyrzucać na brzeg bursztyny.

I od tej chwili począwszy morze nasze, posłuszne woli Bożej, ukryło w otchłaniach swych wszelkie bogactwa bursztynowe. I od tego też czasu znajdowano kawałki bursztynu bardzo rzadko i bardzo mało.

Karzełki w Pucku

Przed wielu, wielu laty żyli w Pucku, miasteczku nad polskiem małem morzem, pewien piekarz i piekarzowa, żona jego. Poczciwi i zacni byli oboje, pracowici i miłosierni dla bliźnich i bogobojni. Jak mogli tak wspierali wielu biedaków, starców i sierót.

I jakkolwiek cały czas dobrze im się powodziło, to przecież nastał taki dla nich czas, że zaczęli popadać w biedę. Piekarz tedy pracował coraz więcej i coraz więcej oszczędzał. Ale wszystko na nic. Bieda coraz większa ich gnębiła. Zdawało się, że to sam szatan postanowił ich zniszczyć, dlatego że tacy dobrzy byli i bogobojni i miłosierni. I rzeczywiście pewnego dnia zajechał przed ich dom pewien bogaty pan, który tak się do nich odezwał:



— Widzę, że jesteście w wielkiej biedzie. Dlatego pożyczę wam tysiąc dukatów na rok jeden pod jednym warunkiem: Jeżeli za rok nie będziecie mi mogli pieniędzy tych oddać, wtedy cały wasz dom wraz z piekarnią stanie się moją własnością, a wy stąd pójdziecie w świat daleki, za morze.

Ucieszył się tedy piekarz bardzo, i piekarzowa wielce się ucieszyła. Zgodzili się oboje na warunek nieznajomego pana i pieniądze od niego przyjęli. Piekarz powiedział do swojej żony:

— Teraz przynajmniej będę mógł zakupić dużo mąki na wypiek chleba i bułek i placka. A za rok oddamy temu panu w całości 1000 złotych i jeszcze nam dużo pieniędzy pozostanie. Dobre to jakieś panisko, skoro nam tak dopomógł.

I wszystko zapowiadało się piekarzom jak najlepiej. Piekarz zakupił zaraz 100 worków mąki i zaczął wypiekać smaczny chleb i ładne bułeczki i wyborny placek. Ludziska z całego Pucka i z pobliskich wsi — Swarzewa i Gnieżdżewa — schodzili się do niego i kupowali wyborne pieczywo. Trwało tak pół roku. W tym czasie zarobił był już ładny pokaźny trzos złotych dukatów, chociaż w dalszym ciągu w dobroci swego serca

rozdawał między ubogich i sieroty obfite jałmużny i nie szczędził ofiar na kościół i klasztor w Pucku.

Ale kiedy rozpoczęła się druga połowa roku, stała się nagle rzecz dziwna. Nieszczęście zaczęło znowu prześladować i gnębić piekarza. Każdy niemal dzień nową przynosił mu stratę. Jednego dnia szczury zjadły mu mąkę. Innego dnia wszelkie pieczywo spaliło mu się w piecu piekarskim. To znowu piekarnia mu się spaliła, innym razem woda zalała mu domostwo. Piekarz wytężał wszystkie swe siły, odbudował piekarnię, kupił świeżą mąkę, pracował dzień i noc, ale zawsze mu się jakieś nowe nieszczęście przytrafiło. I tak zbliżył się przedostatni dzień umówionego roku, kiedy to nieznany pan miał się zgłosić po odbiór pożyczonych tysiąca dukatów. Piekarz i żona jego byli zrozpaczeni. Nie posiadali już bowiem z pieniędzy ani grosza, ani odrobiny mąki na wypiek chleba. Z rozpaczą myśleli o tem, że następnego dnia będą musieli opuścić dom i piekarnię, by wedle umowy pójść w świat daleki, za morze, między ludzi obcych, na obcą ziemię, o kiju żebraczym. A ponieważ byli i nadal bogobojni, udali się przeto do kościoła, aby się tu jeszcze raz pomodlić, a potem powrócili, i płacząc położyli się poraz ostatni do snu pod własnym dachem.

— Gdzież jutro spać będziemy? — uskarżyła się piekarzowa. A piekarz starał się ją pocieszyć, mówiąc:

— Miejmy ufność w Bogu, który nas przecie nie opuści.

I tak zasnęli.

Ale wtedy stało się coś osobliwego. Zaledwie bowiem zasnęli, w tejże chwili w piekarni zaczęło się tajemnicze jakieś krzątanie. Jakby nagle z pod ziemi wyrosłe zjawiły się liczne karzełki — a każdy z nich coś na plecach przydźwignął. A ponieważ karzełki te były bardzo krzepkie, przeto przydźwigały duże worki z mąką, drzewo opałowe i worek cukru, i słodkich migdałów worek, i worek rodzynków. I karzełki zabrały się rączo do roboty — jedne zagniatały ciasto na chleb, inne na bułki, inne na placek i torty, inne wreszcie zajęły się napaleniem w piecu piekarskim. Przyczem śpiewały wesoło:

Piekarzyku, piekarzyku —
Cicho sza, cicho sza,
Już po biedzie, już po krzyku —
Cicho sza, cicho sza,
Wnet tu będą chleb i placek —
Cicho sza, cicho sza,
I tortowy też przysmaczek —
Cicho sza, cicho sza.
Już po krzyku,
Piekarzyku,
Cicho sza, cicho sza!
I trzos złota też się znajdzie —
Cicho sza, cicho sza,
Żebyś miał, gdy pan tu zajdzie —
Cicho sza, cicho sza!
A bo ten pan, a bo ten pan —
Cicho sza, cicho sza,
To djabeł sam, to sam szatan!
Cicho sza, cicho sza . . .

To djabeł sam, to sam szatan!
Cicho sza, cicho sza. . .

I zanim świt nastał, chleb i bułki, placki, ciastka i torty — wszystko już było gotowe, krasnoludki wszystkie ładnie w składzie ułożyli, a do pustej szuflady złożyli mnóstwo zło-



tych dukatów. A potem wszyscy zniknęli.

Wczesnym rankiem zbudzili się piekarz i piekarzowa, bardzo smutni oboje. Wiedzieli, że tego dnia zgłosi się nieznajomy pan po odbiór swych dukatów, gdy oni tymczasem nie mają ani grosza i biedni są jako myszy kościelne. Niebawem więc będą musieli opuścić swoje domostwo. Wtedy piekarzowa rzekła: — Chodźmy, ostatni raz spojrzeć i pożegnać nasze kąty, które dziś mamy opuścić na zawsze.

Więc poszli najpierw do piekarni. I nagle stanęli jak wryci z wielkiego zdziwienia. Bo oto w piekarni zastali ciepły jeszcze piec, w którym od wielu dni nie palili, a wokół pod ścianami pełno worków mąki od podłogi aż do sufitu.

Zobaczywszy to, nie wiedzieli, co to wszystko znaczy i aż zatoczyli się ze zdziwienia. Gdy odzyskali trochę przytomności, pobiegli co tchu do składu i tu jeszcze bardziej się zdziwili. Oczom własnym nie dowierzali, myśleli, że to sen. Pełen skład świeżutkich chlebów i ciastek i bułeczek i placków i torcików prześlicznych. Piekarz całkiem nieprzytomny otworzył szufladę i aż oślepł od blasku nagromadzonego tam złota.

— Czy to sen, czy jawa? — wołał do żony. — Czy to prawda, albo złuda, czy to nasze, albo nie nasze?

Ale w tejże chwili wysunął się z kącika maleńki krasnoludek, szurgnął nóżką, ukłonił się ładnie i powiedział:

— Przez całe życie byliście dobrzy i miłosierni dla biednych i sierot, byliście bogobojni i wierzyliście niezachwianie, że Pan Bóg was nie opuści. Dlatego Bóg was nagrodził, i odtąd zawsze dobrze wam się wieść będzie. A gdy dziś przyjedzie tu ów bogaty pan, oddajcie mu natychmiast tysiąc dukatów i przeżegnajcie się święconą wodą, bo to zły pan, pan Smętek, pan piekielny, który przez waszą biedę i tułaczkę na obcej ziemi chciał zdobyć dusze wasze dla piekła. Cicho sza — cicho sza!



Wtedy piekarz i piekarzowa zrozumieli, że wszystko to było prawdą, padli na kolana i szczerze Bogu dziękowali za cudow-



NOWA ROTA

Nie ruszy krzyżak polskich łan,
Pomorza nam nie wydrze,
Choć w krwawych walk nas wciągnie tan,
My łeb zdepczemy hydrze.
W zarodku zniszczyć pruski kram,
Bóg dopomoże nam. (bis)

Praojców ziemi wraża moc
Przemocą nie zabierze,
Bo jej rubieży dzień i noc
Duch naszych przodków strzeże.
Całość granicznych ustrzec ram,
Bóg dopomoże nam. (bis)

Choćby germański potwór chciał
Zbeszcześcić Piastów ziemie,
Na barykadach naszych ciał
Wydusim pruskie plemię.
Wypędzić wroga z polskich bram,
Bóg dopomoże nam. (bis)

Przysięgi świętej naszych warg
My kłamstwem nie skalamy,
A na krzyżacki twardy kark
Grunwaldzkie miecze mamy.
By na honorze nie mieć plam,
Bóg dopomoże nam. (bis)

KIEDRZYŃSKI

szych bryłek żółtego i czerwonego bursztynu. Zwłaszcza po silnych wichrach i burzach leżały na brzegu w wielkiej obfitości bryłki bursztynowe niby kamyki na drodze. I każdy z rybaków i mieszkańców nadmorskich miał prawo wziąć sobie na własność bursztyny, które znalazł.

Bursztyny były wszędzie ulubioną ozdobą. To też kupcy ze wszystkich stron świata, a w szczególności z Turcji, przyjeżdżali nad nasze polskie morze, i od naszych rybaków kaszubskich kupowali je za drogie pieniądze. Dzięki temu więc bursztyny nazywali również „morskiem złotem". I dzięki bursztynom rybakom naszym działo się dobrze.

Ale nastały czasy bardzo nieszczęśliwe, kiedy to okrutni Krzyżacy niemieccy wtargnęli na Pomorze i zaczęli mordować i dręczyć lud polski. Gnębili na różny sposób. A ponieważ chciwi byli przedewszystkiem złota i ziemi, więc odrazu też nakazali, że wszystkie bursztyny, znalezione na brzegu morskim i złowione na brzegu przez rybaków — są własnością zakonu krzyżackiego. A równocześnie zagrozili, że ktoby z ludności ukrył choć najmniejszy kawałek znalezionego bursztynu, tego czeka kara śmierci.

Krzyżacy ogłosiwszy takie rozporządzenie, pogwałcili dawne polskie prawo rybackie. I z tą chwilą nasi Kaszubi w straszną popadli biedę. Szpiegowie i strażnicy krzyżaccy włóczyli się bowiem dzień i noc wzdłuż całego wybrzeża, od Gdańska do Helu, i mordowali bez litości każdego, u którego znaleźli choćby małą bryłkę bursztynu.

To też Pan Bóg rozgniewał się i zesłał na chciwych, złych Krzyżaków karę. A mianowicie rozkazał naszemu Bałtykowi, mówiąc:

— Dla twoich żółtych bursztynów chciwi Krzyżacy dopuszcza-



pocałunek falom polskiego morza.

Rozpoczęła się Msza św. przed ołtarzem polowym, ustawionym przy hangarach lotniczych. Odprawił ją na intencję dojścia do morza dziekan wojskowy ks. Rydlewski w asyście proboszcza 16-ej dywizji pomorskiej ks. Józefa Wryczy i pierwszego kapelana marynarki polskiej ks. Władysława Miegonia. Po mszy św. wrócono na brzeg morza.

Zagrały trąbki. W miejscu uwolnionem od lodu (cała zatoka była wówczas zamarznięta), generał Haller uczestniczył przy wbijaniu pamiątkowego pala z rzeźbionym napisem: „Roku Pańskiego 1920, 10. lutego wojsko polskie z gen. Hallerem na czele objęło na wieczyste posiadanie polskie morze". Następnie konno wjechał w morze i na znak zaślubin przyjął pierścień na swój palec, a drugą obrączkę Rzeczypospolitej cisnął w głąb odmętów. Podniosła to była i niezapomniana chwila.

Wielka uroczystość trwała nieomal do zmroku. Zwolna wracały tłumy zebrane do miasta. Rybacy palili na brzegu beczki ze smołą, by upamiętnić uroczystość. Na osamotniałym brzegu pozostała na smukłym maszcie bandera polska, dumnie powiewająca i głosząca radosną wieść o wieczystem władaniu Orła Białego nad polskiem morzem.

Legenda o bursztynie

Słyszeliście już zapewne, że bursztyn znajduje się tylko w naszym Bałtyku, w naszem polskiem morzu.

W dawnych, bardzo dawnych czasach było tam bursztynu bardzo wiele, z tysiąc razy więcej, niż dzisiaj. Każda fala nieomal wyrzucała na brzeg mnóstwo większych i mniej-

nę tę pomoc i wybawienie z rąk djabła. Potem otwarli drzwi składu, lecz zaledwie spojrzeli na ulicę, już w złocistym powozie zajechał bogaty pan, który zdaleka wołał: — Hej, piekarzu, hihi, gdzie masz moje tysiąc złotych dukatów, hihi? — Nie masz ich bratku, hihi! Teraz fora, fora z domu. Czemuście byli tacy nabożni i miłosierni, teraz sami pójdziecie żebrać i kraść, hihi! Teraz już będziecie moi! Hehehe!

Lecz kiedy wszedł do kramiku i ujrzał na stole wyliczone 1000 dukatów, zdziwił się, chociaż był djabłem. A kiedy nadomiar wszystkiego piekarz i piekarzowa zaczęli się żegnać święconą wodą i jego też święconą wodą zaczęli kropić — wtedy djabeł wściekł się jakby oparzony, zawył straszliwie, wskoczył zpowrotem do złocistego powozu, i wśród czarnej kurzawy pomknął na oślep i wpadł do morza, a złote dukaty pofrunęły za nim.

Od tej chwili piekarzowi i żonie jego dobrze się działo, to też z wdzięczności jeszcze więcej wspierali ubogich i sieroty, i jeszcze więcej ofiar dawali na kościół i klasztor pucki, i wśród błogosławieństwa bożego doczekali się późnej starości.

Wujek Czesio.

Na saneczki

— Patrzcie, jak ładnie, co za radość,
Tyle wreszcie śniegu leży!
Chodź, ubieraj się, pójdziemy, —
Wszystko na saneczki bieży.

Cóż to, niechcesz, brak ochoty?
A może się zimna boisz?



Lekcje przecież odrobione,
Co tak wciąż przy piecu stoisz?

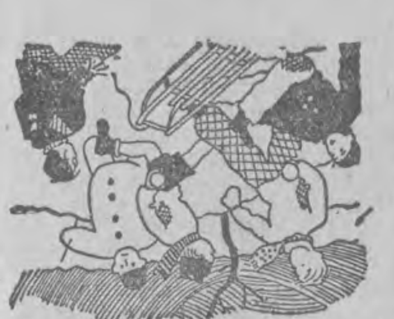
Chodź, ubieraj się, pójdziemy,
Już saneczki swoje mam.
Nie zjeżdżałeś jeszcze nigdy?
To nic. Wszak nie będziesz sam

Wszyscy dzisiaj w parku będą.
Pełno gwaru, wrzawy — śmiech!
W domu siedzieć — niesłychane,
Toć to byłby istny grzech!

Siądziesz za mną na saneczkach
Popędzimy na dół — buch!
Mocno musisz się mnie trzymać,
Gdy nie spadniesz, będziesz zuch.

Tylko nie płacz, gdy wpadniemy
W śniegu miękki, wielki dół,
To najmilsze, a gorąco!
Nic nie będziesz zimna czuł!

Marja S.



Kultura muzyczna dla Żydów

Poufna pomoc Żydom, poza subwencjami budżetowemi

Łódź, 13. 2. Godnym zanotowania jest fakt, dosadnie świadczący o tem, jak komisaryczny zarząd miejski w Łodzi pojmuje kwestję popierania kultu muzycznego wśród Polaków.

Dnia 11 lutego r. b. w sali teatru „Rozmaitości", przy ul. Cegielnianej 27 zorganizowany został przez wydział kultury i sztuki zarządu m. Łodzi wespół z Łódzkiem Tow. Muzycznem i Łódzką Orkiestrą Filharmoniczną piąty bezpłatny koncert dla członków związków pracowniczych. Pozornie zdawałoby się, że koncert przeznaczony jest dla polskich pracowników, a więc cel zasadniczo niezły, gdyby nie sposób, w jaki organizacja koncertu została przeprowadzona, zresztą nie poraz pierwszy.

A więc koncert zorganizowany został w żydowskim teatrze „Rozmaitości", w dzielnicy żydowskiej, przez co rzecz zrozumiała należy wnioskować, że organizatorzy mieli na celu udostępnić uczestniczenie Żydom, tembardziej, że początek koncertu wyznaczono na 19.45.

Na cele popierania kultury muzycznej w budżecie zarządu miejskiego przewidziano 5.000 zł i z tych to sum łoży się na urządzenie bezpłatnego koncertu dla Żydów, którzy zresztą, jak to stwierdzić mogli nieliczni słuchacze Polacy, byli w 95 proc. obecni na nim. Dalej trzeba stwierdzić, że przez „popieranie kultury muzycznej" rozumie się nietylko krzewienie zamiłowania do muzyki przez jej słuchanie, lecz również i to przedewszystkiem przez popieranie młodych talentów muzycznych.

Tymczasem na koncercie wystąpiła orkiestra filharmoniczna, w większości składająca się z Żydów i jako solistka młoda Żydówka Maria Chasim.

Bez komentarza.

Weksle Żyda Oksenberga

Łódź, 14. 2. Wczoraj sąd okręgowy rozpoznawał głośną w swoim czasie aferę żydowskiego właściciela domu, Mayera Wolfa, vel Willi Oksenberga, zam. przy ul. Nowomiejskiej 2.

Oksenberg zarządzał wspomnianym domem, stanowiącym własność spadkobierców. Dom przynosił 43 tys. zł dochodu rocznego. Rozporządzając pieczątką administratora, jako zarządca domu, Oksenberg wypisywał weksle, na których wypisywał nazwiska swych lokatorów, a następnie żyrował sam pod pieczątką administracji domu i za pośrednictwem niejakiego Izaaka Orzegowskiego puszczał w obieg u dyskonterów.

Początkowo zgłoszono pretensję na 21 tys. zł. Na rozprawie stwierdzono, że Oksenberg w międzyczasie sprzedał swą część domu i zawarł układy z poszkodowanymi, płacąc od 35 do 70 procent. Stwierdzono również, że wielu poszkodowanych nie zgłosiło pretensji tak, że suma nadużyć była znacznie wyższa.

W wyniku rozprawy sąd skazał 41-letniego Mayera Wolfa, vel Willi Oksenberga na półtora roku więzienia.

Kalendarz rzym.-kat.
Piątek: Walentego m.
Sobota: Faustyna m.
Kalendarz słowiański
Piątek: Niemira
Sobota: Szczęsława
Słońca: wschód 7,13, zachód 17,01
Długość dnia 9 g. 48 min.
Księżyca: wschód 0.06, zachód 8.55
Faza: 7 dzień po pełni.

Luty 14 PIĄTEK

Adres redakcji i administracji w Łodzi

telefon redakcji i administracji 173-55
Piotrkowska 91
Godziny przyjęć dla interesentów od 10–12

NOCNE DYŻURY APTEK

Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: Duszkiewicza, Zgierska 87. Hartmana, Brzezińska, 24, Hiszpańskiego, Plac Wolności 2, (żydowska). Perelmana, Cegielniana 32, (żydowska), Cymera, Wólczańska 37, Danieleckiego, Piotrkowska 127, Wojcickiej, Napiórkowskiego 27.

Pogotowie: tel. 102-90.
Straż ogniowa: tel. 8.

TEATRY ŁÓDZKIE

Teatr Miejski — „Romans".
Teatr Popularny — „Codziennie o piątej" z Wł. Walterem.

KINA ŁÓDZKIE

Adria-Metro — „Manewry miłosne".
Bajka — „Kobieta szuka miłości" i „Córka generała Pankratowa".
Capitol — „Oczy czarne".
Corso — „Kobieta włamywacz".
Czary — „Krew na piasku".
Miraż — „Droga bez powrotu".
Ikar — „Ostatnia miłość" i „Burza nad Andami".
Oświatowy — „Antek Policmajster".
Palace — „Pepi".
Przedwiośnie — „Księżniczka Czardasza".
Rialto — „Hrabina Marica".
Stylowy — „Urojony świat".
Mimoza — „Film harcerski".
Zachęta — „Cnotliwa Zuzanna".

KOMUNIKATY

W sobotę, 15 b. m. wieczorek towarzyski z tańcami Łódzkiej Rodziny Radjowej w salonach Męsk. Tow. Śpiewaczego przy ul. Piotrkowskiej 243. Początek o godz. 22. Doborowa orkiestra. Stoliki bridgeowe dla gości. Bilety w cenie zł 2,50. Strój wieczorowy. Dochód przeznaczony na budowę internatu dla dzieci ociemniałych. Zaproszenia otrzymywać można w sekretarjacie Ł. R. R. przy ul. Piotrkowskiej 106 o godzinie 14 min. 30 do 18.

Ostrzeżenie! Ostrzegamy przed oszustem, niejakiem Ludwikiem Rakowskim, który podaje się za naszego akwizytora i inkasuje należności za prenumeratę „Orędownika". Wszystkich poszkodowanych prosimy o podanie nam swych adresów. Nadmieniamy że wyżej wspomniany oszust już został skazany dnia 8 października ub. roku na 6 miesięcy więzienia.

Administracja „Orędownika" w Łodzi.

Konfiskata. Zarządzeniem władz administracyjnych został skonfiskowany wczoraj żargonowy dziennik łódzki „Najer Volksblatt" za artykuł o ministrze Rzeszy Dr. Francku.

Z RUCHU NARODOWEGO

Przeciw żydowskim pismom. Koło Stronnictwa Narodowego w Łodzi-Południe, im. Wacławskiego i Nowe Złotno, uchwaliły ostre rezolucje, nawołując do bojkotu bluźnierczego, żydowskiego „Expresu".

NOTUJEMY

W 14 rocznicę Pontyfikatu Papieża Piusa XI. W dniu 12 b. m. o godz. 10 rano w katedrze św. Stanisława Kostki z okazji czternastoletniej rocznicy koronacji Jego Św. Papieża Piusa XI, odprawione zostało solenne nabożeństwo na intencję Ojca Św. Pontyfikalna msza św. odprawiona została przez J. E. Księdza Biskupa Włodzimierza Jasińskiego, w asyście Księży Prałatów, Kanoników, Prześwietnej Kapituły Łódzkiej, licznego duchowieństwa miejscowego i prowincjonalnego, oraz profesorów i alumnów biskupiego Seminarjum Duchownego, tudzież licznych wiernych diecezjan. W zakończeniu nabożeństwa Najdostojniejszy Pasterz Celebrans zaintonował dziękczynne „Te Deum laudamus". Podczas nabożeństwa pienia religijne wykonał chór katedralny w połączeniu z chórem alumnów Seminarjum Duchownego.

Mrozy przeszkadzają w nauce. Mróz, jaki w ostatnich dniach nawiedził Łódź, spowodował zmniejszenie się liczby uczniów, przybywających na naukę do szkół. Objaw ten notowany jest w szkołach powszechnych na przedmieściach, zamieszkałych przez ubogą ludność robotniczą i tłumaczy się tem, że dzieci nie posiadają dostatecznie ciepłego obuwia i odzieży, a zmuszone do dłuższej podróży do szkoły, w obawie przed przeziębieniem zostają w domu. Władze szkolne zarządziły, że w razie gdyby mróz przekroczył — 15, nauka ma być przerwana.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJ

Z Polskiego Tow. Turystyczno-Krajoznawczego. W dniu 6 b. m. odbyło się doroczne walne zebranie oddziału łódzkiego P. T. K., na którem dokonano wyborów nowego zarządu Towarzystwa na rok 1936. Nowy zarząd ukonstytuował się jaknastępuje: p. Izydorczyk Karol — prezes, p. Witkowski Czesław I vice-prezes, p. Kamiński Jerzy II vice-prezes, p. Lenartowicz Franciszek, p. Wiciński Eugenjusz — I sekretarz, p. Janina Czeraszkiewiczówna — II sekretarz, p. Kałużny Władysław — skarbnik, p. Stanisław Rozbicki — zastępca skarbnika, p. Illinicz Hilarjusz — kierownik działu turystycznego, p. Barbara Witkowska — gospodyni lokalu, p. Wenancja — bibljotekarka, p. Rybowski Roman — bibljotekarz. Biuro oddziału pozostaje czynne nadal we wtorki i piątki od godz. 18 do 20. Zawiadamia się, że w piątek, 14 b. m. o godz. 21 odbędzie się w świetlicy oddziału odczyt p. dr. Dylika na temat „Geografja regjonu łódzkiego". — Wstęp do świetlicy bezpłatny. Goście są mile widziani.

CZY WIECIE, ŻE...

Najtańsza ślizgawka w Łodzi. Ślizgawka Harcerskiego Klubu Sportowego przy ulicy Piotrkowskiej nr. 180 jest codzień czynna już od godz. 10 rano. Zarząd ślizgawki obniżył cenę biletów wejścia również dla dorosłych do gr 25 od osoby. Cena ta obowiązuje również w niedziele i dni świąteczne. Osoby, wprowadzające dzieci na ślizgawkę, mają wstęp wolny. Bufet obsługują honorowo panie z Koła Przyjaciół Harcertswa przy II Drużynie Harcerek. — Dochód ze ślizgawki H. K. S. przeznacza na akcję kolonij letnich harcerstwa.

Z RYNKU PRACY

Strajk w przemyśle litograficznym objął niemal wszystkie zakłady w Łodzi. Robotnicy domagają się 98 zł tygodniowo dla wykwalifikowanego litografa.

Strajki demonstracyjne. Przed kilku dniami w fabrykach spirytusowych w Łodzi odbywały się jednogodzinne strajki demonstracyjne w sprawie nadmiernych obciążeń podatkowych. W rezultacie władze skarbowe zgodziły się zmienić obciążenia skarbowe i pracownikom zapłacić za godziny strajkowe, wobec czego nastąpiło wczoraj ostateczne zlikwidowanie zatargu.

Fryzjerzy żądają zawarcia umowy zbiorowej. Związek pracowników fryzjerskich wystąpił do Inspektoratu Pracy z wnioskiem o zwołanie konferencji z przedstawicielami cechu fryzjerskiego, dla omówienia warunków i zawarcia umowy zbiorowej. Konferencja odbyć ma się w nadchodzącym tygodniu. (k)

JUDAICA

Oszukańcze operacje podrobionemi kwitami lombardowemi. W Łodzi ujawniono oszustwo popełnione przy pomocy sfałszowanych kwitów lombardowych, na wzór oszustwa niedawno odkrytego w Warszawie. Mianowicie Żyd Ber Dawid Kapelusz zamieszkały przy ul. Kamiennej 1 w tajemniczy sposób ustalał co zastawiono na kwitach w Warszawskiem Towarzystwie Pożyczkowem — oddział w Łodzi (lombard) i fałszował kwity, na zasadzie których wykupił pierścionki z brylantami i broszki wartości około 500 zł. Ponieważ z reguły lombard szacuje rzeczy zastawione w 25% a nawet niżej, przeto za wspomnianą biżuterję przy użyciu fałszywego kwitu pomysłowy oszust żydowski zapłacił grosze. Kapelusza aresztowano i zarządzono dochodzenie. Zachodzi podejrzenie, iż fałszerz dopuścił się więcej podobnych oszustw. (k)

Niefortunny występ Chaskiela i dwóch Abramów. W domu przy ul. Piłsudskiego 45 ujęto onegdaj poszukiwanych od dłuższego czasu kasiarzy: Chaskiela Orenbucha, Abrama Bursztyna i Abrama Kona. Włamywaczy ujęto w chwili usiłowanego włamania do kasy Wolfa Brzozy. Jeden z włamywaczy w czasie ucieczki wyskoczył oknem z I piętra na bruk, doznając złamania żeber, dwaj pozostali zaś w czasie ucieczki odnieśli szereg ran.

„Nasi" bojkotują. Na szosie z Wielunia do Łodzi przy wsi Niesiółki zatrzymany został samochód prowadzony przez Szoela Zysmana z Wielunia, a należący do Joska Rywkina z Wielunia. Jak ustalono Zysman i Rywkind są współwłaścicielami samochodu i zajmowali się poza zarobkowym przewozem towarów, również przemytnictwem. W czasie rewizji pod ładunkiem zboża znaleziono futra oraz narzędzia chirurgiczne wartości kilkudziesięciu tysięcy złotych. Rzeczy te pochodziły z przemytu z Niemiec i przeznaczone były dla odbiorców w Łodzi. Obu przemytników aresztowano. (k)

Czem zajmuje się żydowska młodzież? 22 czerwca 1935 r. na Bałuckim Rynku kilku młodych Żydziaków zdołało zgromadzić grupę ciekawych i wygłaszało przemówienia. W tym czasie jedna żydóweczka zarzuciła na druty telefoniczne komunistyczny sztandar. Policja rozproszyła zgromadzonych, przyczem agitatorzy zdołali umknąć, zatrzymano natomiast Żydówkę, która wywiesiła sztandar. Była to 15-letnia Fajga Herszkowicz, członkini organizacji „Czerwony Pionier". Sąd skazał Herszkowiczównę na zamknięcie w domu poprawczym, lecz karę zawiesił.

W dniu 20 maja 1935 r. w czasie wiecu zorganizowanego przez P. P. S. w sali Filharmonji 15-letni Moszek Sztajn wypuścił z galerji kilka gołąbków, które do nóżek uwiązane miały sztandarki komunistyczne z napisami rewolucyjnemi. Sztajna sąd okr. skazał na zamknięcie w domu poprawczym, zawieszając karę na trzy lata.

W dniu 4 listopada 1935 r. na ul. Południowej zatrzymano 16-letniego Mordkę Bornsteina w chwili, gdy rozdawał ulotki komunistyczne. Ujawniono, że Bornstein należał również do „Czerwonego Pioniera". Sąd skazał Bornsteina na zamknięcie w domu poprawczym. (k)

OFIARY KRYZYSU

Samobójstwa i wypadki. W mieszkaniu własnem przy ul. Bliskiej 4 usiłowała pozbawić się życia przez zażycie większej dozy sublimatu 28-letnia bezrobotna Henryka Staniaszczyk.

Na ul. Brzezińskiej 2 w celach samobójczych zatruł się kwasem solnym 38-letni bezrobotny i bezdomny Antoni Grabicki.

W lokalu wydziału opieki społecznej Zarządu m. Łodzi przy ul. Zawadzkiej 11 pozostawione zostały przez nieznanych rodziców dzieci: — dziewczynka licząca około 2 lat, oraz chłopcy jeden liczący 7 lat i drugi około 10 dni.

Na ulicy Cegielnianej w pobliżu ulicy Kilińskiego zemdlał z głodu 43-letni bezrobotny i bezdomny Karol Pajęcki.

Samobójstwo. W komórce przy ul. Stalowej 31 powiesił się bezroobtny 39-letni Dyonizy Kurbat. Desperata znaleziono nieżywego. Powodem samobójstwa był brak środków do życia. (k)

KRONIKA WYPADKÓW

Kwasem octowym i brzytwą. Przy zbiegu ulic Limanowskiego i Zgierskiej w celu samobójczym napiła się kwasu octowego bezrobotna 27-letnia Agnieszka Wolak (Rycerska 55). Powodem rozpaczliwego kroku był brak środków do życia.

W mieszkaniu własnem przy ul. Niskiej 44 usiłował pozbawić się życia przez przecięcie krtani brzytwą 52-letni Stanilsław Wyłogowski.

Biała śmierć. Na polu przy ul. Tatarskiej w kierunku do Aleksandrowa znaleziono zwłoki 53-letniego włóczęgi i żebraka Andrzeja Musiałka. Jak stwierdzono, Musiałek zdążając z Aleksandrowa do Łodzi wskutek zmęczenia i osłabienia usiadł w rowie przydrożnym, by odpocząć i na mrozie zasnął, a ponieważ rzecz działa się wieczorem, nikt nie spostrzegł siedzącego wędrowca, który przysypany śniegiem zmarzł na śmierć.

KRONIKA POLICYJNA

Zaprotegował go. Stanisław Karaśkiewicz zamieszkały przy ul. Sadowej 22 pozostając bez pracy czynił poszukiwania, w czasie których natknął się na Zysmana Jakuba, który obiecał mu wyrobić posadę woźnego za wynagrodzeniem 500 zł. Karaśkiewicz zgodził się na propozycję Zysmana i wpłacił mu zaliczkę w kwocie 200 zł, po otrzymaniu których oszust przepadł bez śladu. Poszkodowany powiadomił policję, która za pomysłowym oszustwem zarządziła poszukiwania. (k)

KRONIKA GOSPODARCZA

Ceny węgla. Starostwo grodzkie łódzkie ustaliło wczoraj nowy cennik na węgiel w Łodzi. Cennik na składach przy zakupach powyżej 10 korcy wynosi kostka I zł 4.00, kostka II — 3.80, kostka III — 3.60 i orzech I — 3.85. W detalu (w budkach) ceny za korzec węgla ustalono kostka I — 4.60, kostka II — 4.40, kostka III — 4.20 i orzech I — 4.40. Wobec tego, że węglarze z racji mrozów rozpoczęli spekulację, wskazać należy, że pobieranie cen wyższych ścigane będzie w drodze administracyjnej.

O rozbudowę sieci tramwajowej. W związku z rozbudową przedmieść aktualną stała się kwestja przedłużenia linji tramwajowych. Jak dowiadujemy się, mieszkańcy przedmieścia Karolew, jednego z najbardziej rozbudowujących się i gęsto już zamieszkałych, wystąpili do Zarządu Miejskiego z wnioskiem o poczynienie odpowiednich kroków w kierunku przedłużenia linji tramwajowej od mostu kolejowego przy dworcu Łódź-Kaliska przez ulicę Karolewską do Nowo Kątnej. Wniosek ten ma być w najbliższym czasie przedmiotem narad między zarządem miejskim i dyrekcją tramwajów, w wypadku zaś uwzględnienia żądań mieszkańców, budowa rozpoczęta zostałaby na wiosnę r. b. (k)

Zasiłki dla sezonowców. Na skutek interwencji związków zawodowych, wojewódzkie biuro Funduszu Pracy w Łodzi przyznało obecnie zasiłki doraźne, dla pozostających obecnie bez pracy robotników sezonowych w Łasku i Strykowie. Akcją zasiłkową objęty zostanie około 500 robotników, którzy otrzymają zasiłki doraźne w naturze. (k)

Anglicy w Łodzi. Specjalni wysłannicy przemysłu angielskiego, który posiada wyłączność eksploatacyjną nowego wynalazku w dziedzinie produkcji sztucznego jedwabiu, przeprowadzili badania terenów w Rudzie Pabjanickiej, przy ul. Żeromskiego, celem zapoznania się z położeniem i możliwościami. Przemysł angielski zamierza wznieść wielkie zakłady na badanym terenie w Rudzie i uruchomić produkcję sztucznego jedwabiu według nowych zasad.

Sprawa urlopów. W Sądzie Najwyższym rozstrzygnięto ostatnio odpowiedź na ciekawe dla pracowników pytanie: czy pracownik może skutecznie dochodzić swej należności za niewykorzystany z własnej winy urlop. Odpowiedź w formie orzeczenia zawiera taką tezę: Wynagrodzenia za niewykorzystany urlop pracownik może żądać tylko wtedy, jeżeli pracodawca odmówił udzielenia mu urlopu. Jeżeli więc pracodawca zwlekał z udzieleniem urlopu, ale pracownik nie udowodni, że się o ten urlop dopominał, nie może on rościć sobie prawa do rekompensaty za niewykorzystany wypoczynek. A więc rozszerzając główną linję tego orzeczenia, pracownik nie może dochodzić należności za niewykorzystany z własnej winy urlop, przyczem pod pojęciem własnej winy jest tu rozumiane również — niedopominanie się o należny urlop.

Zajścia na uniwersytecie w Paryżu

Paryż. (PAT). Na wydziale prawnym uniwersytetu paryskiego studenci zamierzali spędzić noc w gmachu i zaopatrzyli się w odpowiednią ilość żywności, oraz świece, poczem zabarykadowali się w sali, w której odbywają się wykłady prof. Jeze.

Na temat przebiegu późniejszych zajść krążą różne wieści. Jedni twierdzą, że wbrew stanowisku dziekana, policja zamierzała aresztować wszystkich demonstrujących studentów, natomiast władze oświadczają, że dziekan Allix sam zażądał od policji, aby natychmiast opróżniła gmach.

Pogłoski o dymisji dziekana Allixa nie zostały dotychczas potwierdzone. Wśród studentów panuje duże poruszenie, na innych wydziałach zamierzają solidaryzować się z demonstrującymi prawnikami. Nie jest więc wykluczone, że może dojść do ogólnego strajku na uniwersytecie paryskim.

Paryż. (PAT). Profesorowie wydziału prawnego jednomyślnie wyrazili swą sympatję dziekanowi tego wydziału prof. Allixowi, który został uderzony przez policjanta w chwili, gdy stawał w obronie studenta nie biorącego udziału w manifestacji. Profesorowie proszą jednocześnie dziekana, by pozostał na swem stanowisku.

Skazanie chorwackich terorystów

Aix-en-Provence, (PAT). W uzupełnieniu wyroku w procesie terorystów chorwackich, zaznaczyć należy, że przysięgli uznali oskarżonych Kralja i Raicza winnymi zbrodni należenia do organizacji terorystycznej oraz zbrodni zabójstwa króla Aleksandra, dokonanej z premedytacją i wspólnie. Również twierdząco odpowiedzieli na pytanie co do winy oskarżonych w sprawie zamordowania min. Barthou i usiłowania zabójstwa gen. George'a. W stosunku do wszystkich oskarżonych przysięgli uwzględnili okoliczności łagodzące.

Po ogłoszeniu wyroku policja wyprowadza skazanych, przyczem Pospiszil wzniósł po chorwacku okrzyk „niech żyje wolna Chorwacja", „niech żyje Ante Pawelicz!" Przewodniczący zamyka posiedzenie, poczem niezwłocznie otwiera nowe już bez udziału przysięgłych. Trybunał wydał zaoczny wyrok na trzech oskarżonych, którzy ukrywają się, t. j. na Pawelicza, płk. Sercewicza i Kwaternika. Według ustawy, takie skazanie jest prawomocne od chwili wydania wyroku i pociąga za sobą najwyższą karę, t. j. śmierci.

Zarządzenie w sprawie postępowania

Warszawa. (Tel. wł.) Minister spraw wewnętrznych wydał do wojewodów zarządzenie w sprawie postępowania władz przy załatwianiu spraw administracyjnych. W zarządzeniu zwraca minister uwagę na dobre ukształtowanie się stosunków między obywatelem a administracją. Działalność administracji nie może być przepojona bezdusznym formalizmem, czy też jakiemikolwiek względami ubocznemi.

Nowy 3-letni kurs ogrodnictwa

rozpoczyna się w Szkole Ogrodniczej W.I.R. w Koźminie 1-go kwietnia rb.

Nauka bezpłatna. Kandydat otrzymuje wszechstronne wykształcenie ogrodnicze. Szkoła i internat mieszczą się w nowo przejętym gmachu poseminaryjnym. (Zamek Koźmiński)

Zgłoszenia przyjmuje się do 25 lutego 1936 r.

Program przesyła się na żądanie bezpłatnie.

Dyrektor Szkoły: **J. MARCINIEC.**

ng 6281

Bronchinol

bardzo skuteczny środek przeciwko cierpieniom dróg oddechowych jak: katar oskrzeli i płuc, kaszel, koklusz, zaflegmienie i t. p.

Nazwa zastrzeżona.

Król. Uprzywil. Apteka „Pod Białym Orłem"

Zał. r. 1564. K. Skarżyński.

Poznań, Stary Rynek 41.

Telefony nr. 12-0- i 58-43.

P 2307-3.25

Dr. med. H. ZIOMKOWSKI

specjalista chorób skórnych wener. i moczopłciowych.

Łódź. 6 Sierpnia 2, tel. 118-33

przyjmuje 9-12 i 3-9

w niedzielę: 9-12

ng 18 930

RESZTKI

duży wybór na ubrania męskie i palta oraz wełny damskie poleca

A. WASILEWSKA. ŁÓDŹ

Nawrot 13. Wejście z bramy.

n 5720

MARECKIEGO **cukierki** zdobyły niską ceną i niezrównaną jakością powszechny rynek zbytu. **Fabryka Cukrów St. Marecki Poznań, ulica św. Wojciecha 28.**

ng 5 879

Licytacja nieruchomości

Dnia 26 lutego 1936 r. odbędzie się w Sądzie Grodzkim we Wrześni **o godz. 11** firmy **K. Stier i Ska**. Nieruchomość składa się z domu mieszkalnego, hali, szop i z dużym ogrodem, całość około 2 morgi. Objekt na każde przedsiębiorstwo. Cena wywoławcza 20,000 zł. Bliższych informacyj udzieli **Spółdzielczy Bank Pożyczkowy we Wrześni.**

ng 6261/2

Nagłówkowe słowo (tłusto) 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy, 5 liczb = jedno słowo, i, w, z, a = każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, w tem 5 nagłówkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych: **1-łamowy milimetr 30 groszy.**

Znak oferty naprzykład: z 18 924, n 2 745, d 1 790 i t. d. = 1 słowo.

Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 10,30, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 10,15.

1. DOMY-PARCELE

Willa Jarocinie

masywna, kanalizacja, światło, wodociąg, chlew, ogród owocowy, tanio 11 000. Otreba. Jarocin. Kilińskiego 2. zd 94 782

Wsi

kościelnej dom rzeźnictwo sześć mórg ziemi pszennej na sprzedaż. C. Burzyński, Mórka pow. Śrem. zd 96 546

Dom rodzaj willi

nowobudowany morga ogrodu, 15 000 wpłaty 10 000 złotych. — Bloch. Poznań. Aleje Marcinkowskiego 15. zd 96 785

2. PIENIĄDZ

Przystapie jako

spólniczka

do dobrze prosperujacego interesu, gotówka 1 500. Mąż może pomagać. Adres Oredownik Poznań zd 96 814

6. OŻENKI

Inteligentny

kawaler, lat 26, rzemieślnik bez nałogów, pozna panne ze sfer rolniczych z większą gotówką. Cel małżeństwo, wspólna emigracja za morze. Zgłosz nia okaziciel legitymacji 339 239. Poste Restante Przemyśl. zd 96 815

Panna

młoda posiadająca młyn, 100 mórg wyjdzie zamąż. Łaskawe zgłoszenia Poznań, Nowa 11 m. 10. Łakomy. zd 96 282

7. SPRZEDAŻE

Restauracja

sala, wyszynk, kolonjalka w rynku sprzedam, objęcie podług ugody. Wiadomość: Poznań. Maleckiego 18. Rosada. zd 96 286

Skład obuwia

mieszkaniem, meblami — bez, główna ulica, miasto powiatowe sprzedam. Oferty Orędownik, Poznań zd 95 865

Dom

nowy, chlew, ogród, 26 drzew owocowych dla emeryta, rzemieślnika, według ugody. Antoni Rożnowski, Mieścisko. zd 96 160/61

Dom

z jedną morgą ogrodu owocowego sprzedam, cena według ugody. W Walkowiak, Poznań-Naramowice. zd 95 986

Piekarnię

z mieszkaniem nowoczesną urządzoną, dobrze prosperującą — blisko Poznania tanio sprzedam. Oferty Orędownik, Poznań zd 96 554

11. KUPNA

Piekarnię

kupię, wydzierżawię. Pośrednicy wykluczeni. Stanisław Małkowski, Łopienno, pow. Wągrowiec. zd 96 556

Przedsiębiorstwo

kupię. Oferty Orędownik, Poznań zd 96 657

18. DZIERŻAWY

Kto

wskaże dobrą wiejską gdzie można

kolonjalkę

otworzyć lub odstąpi bez towaru. Oferty Orędownik Poznań zdg 96 813

27. WOLNE MIEJSCA

Ogrodnik

samotny może się zgłosić, ogród handlowy wynagrodzenie 15 procent od dochodu i utrzymanie. Maj. Martanowo, poczta Izbica Kujawska zd 96 347

Ogrodnik - pszczelarz

kawaler do niedużego ogrodu. — Zgłoszenia odpisem świadectw majętność Cząstków poczta Dobrosłowo powiat Konin. zd 94 914

Paramint odkaża krtań i jamę ustną

ng 4 555 8/9

Posadę

przedsiębiorstwie handlowem dam młodszemu człowiekowi lub pani wypożyczenie 1000 gwarancja zapewniona. Oferty Orędownik, Poznań zd 96 603

Pisarz podwórzowy

ze szkołą rolniczą praktyką dobrze polecony, 35 zł potrzebny od 1 marca 1936. Kopje świadectw bez zwrotu. Lusówko p. Tarnowo Podg. zd 96 709

Bufetowa

potrzebna od 15 lutego obeznana z maszyną do kawy „Expresso" bar-kuchnią, obsługa wódek monopolowych i gatunkowych Zgłoszenia z odpisami świadectw, fotografją i życiorysem, z podaniem wynagrodzenia w gotówce przy wolnem utrzymaniu, opraniu, prasowaniu i mieszkaniu pokój wspólny (2 osoby) skierować pod „Dwór Kaszubski". Gdynia — Starowiejska 31 ng 6288

Robotnik rolnik samotny

do samodzielnego prowadzenia 200 morgowego gospodarstwa 400, gwarancji potrzebne. Teresiak, Maleckiego 29. zd 96 765

Biurowa

potrzebna od zaraz, znająca księgowość amerykańską. Biegła w sprawach podatkowych i świadczeniach socjalnych. Zgłoszenia z odpisem świadectw, fotografją i życiorysem, z podaniem wynagrodzenia w gotówce, przy wolnem utrzymaniu, opraniu, prasowaniu i mieszkaniu pokój wspólny (2 osoby). Skierować pod „Dwór Kaszubski". Gdynia — Starowiejska 31. ng 6287

Wychowawczyni

do półtorarocznego dziecka z szyciem potrzebna 1 marca. Uwzględniam tylko najlepsze polecenia. Donimirska, Parchalin, Bojanowo Poznańskie. dg 854

programy radjowe

OGÓLNOPOLSKIE

Sobota, 15 lutego.

6,30 audycja poranna: **11,57** sygnał czasu: **12,03** dziennik południowy: **12,25** orkiestra w wyk. ork. Tadeusza Seredyńskiego z udz. J. Grabonia (trąbka) ze Lwowa; **13,25** chwilka gospodarstwa domowego; **15,00** „Pikantny sosik" — epizod z powieści Sigridy Boo; **15,15** nasz handel morski; **15,30** recital śpiewaczy Stef. Millerowej; **16,00** lekcje języka francuskiego; **16,15** „Król Jan III na weselu" — słuchowisko dla dzieci; **16,45** cała Polska śpiewa"; **17,00** „Szproty idą" reportaż z Torunia; **17,45** „Rzegotka" — pogadanka; **17,50** koncert małej ork. P. R.; **19,40** wiadomości sportowe ogólne; **19,50** pogadanka aktualna; **20,00** „Od chatki do chatki" — suita ludowa Sygietyńskiego w wyk. ork. P. R. z udziałem solistów: Anieli Szlemińskiej, M. Jarłowskiego, Marji Zabrzyńskiej, Czezińskiej i Boguckiego; **20,45** dziennik wieczorny; **20,55** obrazki z Polski współczesnej; **21,00** audycje dla Polaków z zagranicy; **21,30** wesoła syrena; **22,00** koncert zespołu Henryka Golda; **22,30** reportaż z igrzysk olimpijskich w Garmisch Partenkirchen; **23,05** muzyka taneczna w wyk. małej ork. P. R.

KRAJOWE

Sobota, 15 lutego.

Warszawa — 12,15 przegląd rolniczej prasy; **14,30** muzyka z płyt; **17,15** nowości z płyt; **18,40** przegląd wydawnictw; **18,55** program.

Sobota, 15 lutego.

Katowice — 12,15 pog.: „Ze wspomnień dziecięcych z czasów powstań śląskich"; **13,30** lekcja j. polskiego; **13,45** rewja z płyt; **14,30** turniej śpiewaczy (płyty); **17,15** nowości z płyt; **18,40** skrzynka dla dzieci.

Sobota, 15 lutego.

Kraków — 12,15 Miliza Korjus „Słowik irlandzki" śpiewa (płyty); **13,30** konc. popularny (płyty); **14,30** utwory Czajkowskiego (płyty); **17,15** najnowsze nagrania na płytach; **18,55** Prustaci - Cherubini: Rondinella (płyta).

Lwów — 12,15 przegląd wydawnictw; **13,30** koncert życzeń; **14,30** z polskiej niwy (płyty); **17,15** płyty z W-wy; **18,45** muzyka lekka z płyt.

Sobota, 15 lutego.

Łódź — 12,15 muzyka z płyt; **13,30** muzyka ludowa z płyt; **14,25** giełda; **14,30** płyty z W-wy; **17,15** nowości z płyt z W-wy; **18,40** pog. „Łódź w oknie wystawowem"; **18,55** muzyka baletowa (płyty).

Sobota, 15 lutego.

Toruń — 12,15 muzyka orkiestrowa z płyt; **13,35** tańce i piosenki; **14,30** utwory salonowe na skrzypce (płyty); **17,15** nowości z płyt; **18,40** pog.: „Szpital dla trędowatych w Pucku"; **18,55** z utworów Beethovena (płyty).

PROPONUJEMY LAMPOWICZOM

na sobotę:

17,00 Radio Paris. Muzyka lekka. **17,15 Anglja (Reg. Progr.)** Radjorewja murzyńska. **17,30 Budapeszt.** Muzyka cygańska. **17,40 Brno.** Muzyka dla dzieci. **17,55 Bratisława.** Pieśni z tow. ork. cygańskiej.

18,00 Königswust. Tańce i pieśni ludowe. **Leningrad.** „Wesołe kumoszki z Windsoru" — opera Nicolaiego. **18,05 Królewiec.** Muzyka organowa. **18,15 Wieża Eiffla.** Festiwal muzyki rosyjskiej. **18,30 Monachjum.** Koncert orkiestrowy. **18,45 Bruksela franc.** Koncert z udz. pianisty Aleksandra Tansmana.

19,00 Budapeszt. Recital wiolonczelowy. **Sztutgart.** Koncert ludowe. **19,30 Sztokholm.** Radjorozrywkowy. **19,15 Praga.** Pieśni kabaret. **Wiedeń.** „Dziś pozostajemy w domu" aud. muzyczna. **19,50 M. Ostrawa.** Wiązanka aryj operetkowych.

20,05 Bukareszt. „Prosimy do tańca". **20,10 Kolonja.** „Wielka noc karnawałowa"; **Hamburg.** Wielki wieczór taneczny. **Berlin.** Wieczór Małej Radjoorkiestry i solistów. **Sztutgart.** „Szalony mikrofon" — wesoły wieczór. **20,15 Rzym.** „El Campielo" — opera Wolf-Ferrariego. **20.30 Wiedeń.** „Reduta w krainie operetki" — żart muzyczny. **20,55 Hilversum I.** „Dzwony kornewilskie" — opera Planquette'a.

21,00 Bruksela flam. „Księżniczka Czardasza" — operetka Kalmana. **21,15 Koszyce.** Koncert radjoork. **21,30 Anglja (Nat. Progr.)** Musichall. **Paris PTT.** Koncert symf. **21,45 Bukareszt.** Muzyka lekka. **21,50 Radio Paris.** Wieczór oper komicznych.

22,00 Luksemburg. Festiwal Lortzinga. **Poste Parisien.** Muzyka taneczna. **Medjolan.** Recital wiolonczelowy. **22,10 Budapeszt.** Muzyka taneczna. **22,15 Kopenhaga.** Wieczór muzyki rosyjskiej. **22,30 Praga.** Muzyka jazzowa. **22,40 Wrocław.** Muzyka taneczna. **Lipsk.** Muzyka taneczna. **22,45 Medjolan.** Muzyka taneczna. **22,50 Kopenhaga.** Muzyka taneczna.

23,00 Königswust. „Prosimy do tańca". **Bukareszt.** Koncert nocny. **Anglja (Nat. Progr.)** Koncert radjoorkiestry. **23,10 Bruksela flam.** Muzyka taneczna. **Anglja (Reg. Progr.)** Muzyka taneczna. **23,30 Strasburg.** Muzyka taneczna. **23,45 Paris PTT.** Muzyka taneczna.

24,00 Berlin. Muzyka taneczna. **Sztutgart.** Koncert nocny.

Humor zagraniczny



— Kiedy zgasło światło, chciałem panią pocałować...
— Jakto? to nie był pan?

(Tribuna — Rzym). S. F.

Co futro — to **Edmund Rychter** = co palto = to **Edmund Rychter** — co ubranie = to **Edmund Rychter,** Poznań. Ostrów Wielkop.

ORĘDOWNIK

WYCHODZI CODZIENNIE Z DATĄ NA DZIEŃ NASTĘPNY

Centrala: Poznań, św. Marcin 70. P. K. O. Poznań 200 149

Telefony centrali: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25

W niedziele, święta i późnym wieczorem: 35-24, 40-72

Redaktor odpowiedzialny Andrzej Trella z Poznania. — Za wszystkie wiadomości i artykuły z m. Łodzi odpowiada Leon Trella, Łódź, Piotrkowska 91. — Za ogłoszenia i reklamy odpowiada Antoni Leśniewicz z Poznania.

Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Przedpłata: miesięcznie przy 7-miu wydaniach tygodniowo z odbiorem w agenturach 2.35 zł. Za odnoszenie do domu odpow. dopłata. Na pocztach i u listonoszów miesięcznie 2.34 zł, kwartalnie 7.01. Poczta przyjmuje zamówienia tylko na 6 wydań tygodniowo (bez poniedziałkowego) — Pod opaską w Polsce 5.00 zł 6 wydań tygodniowo. — Zamówienia pocztowe należy uskuteczniać do 25. każdego miesiąca w urzędach pocztowych lub wprost w centrali Orędownika.

Ogłoszenia i reklamy: Na stronie 6-łamowej 15 groszy, na stronie 4-łamowej przy końcu tekstu redakcyjnego 30 gr., na stronie 4-tej 50 gr. na stronie 2-iej 60 gr, na stronie wiadomości lokalnych 100 gr. od jednołamowego milimetra. Ogłoszenia skomplikowane oraz z zastrzeżeniem miejsca 20% nadwyżki. Drobne ogłoszenia najwyżej 100 słów, w tem 5 nagłówkowych (drukowanych tłusto): słowo nagłówkowe 15 gr, każde dalsze słowo 10 groszy. Za różnice między zestawem a wysokością ogłoszenia, powstałą wskutek matrycowania, wydawnictwo nie odpowiada. Ogłoszenia są płatne zgóry.

Nakład i czcionki: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna, Poznań, św. Marcin 70.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.



ŚWIAT PŁONIE
KOSZMARNE CIENIE WOJNY
NAPISAŁ: JÓZEF BIENIASZ

ILUSTROWAŁ FL. KLEMIŃSKI

48)

Przykład dowództwa armji podziałał zaraźliwie na pomniejsze komendy. Doszło do tego, że poszczególne baterje nie strzelały całemi dniami, gdyż zabrakło amunicji. Komendant baterji nie miał czasu na zamówienia. Grał w ferbla. Komendant parku artyleryjskiego nie dostawiał. Grał także, zabawiał się wesoło, lub wyjeżdżał służbowo do znanego sobie „puffu" w „hinterlandzie". Arcyksiążę-wieszatiel nie miał zielonego pojęcia, co się dzieje w jego armji. Te sprawy go nudziły, wreszcie rozhulała się w nim awanturnicza krew Habsburgów: szalał niezgorzej, niż jego podkomendne ekscelencje i różne złote kołnierze.

Tymczasem aparat Morsego wypukiwał bezustannie meldunki stacyj polipowych. Były coraz ważniejsze, cóż, kiedy je czytał tylko telegrafista. Polipy donosiły o ważnych rozkazach nieprzyjacielskich, z których wynikało, że przeciwnik gromadzi gorączkowo olbrzymią ilość armat i amunicji; że na front idą świeże, wypoczęte rezerwy, że zanosi się na poważne działania. Polipy meldowały najszczegółowsze rozkazy co do znaczeniu koloru rakiet, zapomocą których porozumiewano się na dalekich przestrzeniach; o miejscach, gdzie nagromadzono najwięcej rezerw i dział; o słabych punktach po stronie austrjackich. Niestety raporty leżały na biurku szefa, nieprzeglądane od miesiąca. O gorączkowej krzątaninie Moskali wiedział każdy ordynans, tylko nie sztab. Samoloty nieprzyjacielskie patrolowały gęsto i codziennie po stronie austrjackiej, rozrzucając zamiast zwyczajnych bomb, ulotki agitacyjne, ale nikt im nie przeszkadzał. Wobec licznych katastrof, zabrakło jakoś animuszu cesarsko-królewskim lotnikom; zaprzestano brawurować, woląc butelkę szampana, niż podniebne szlaki.

Front zaczął coraz groźniej kipieć, wrzeć, bulgotać, warczeć. Zdaleka robiło to potężne wrażenie, zwłaszcza w nocy. Linje dyszały wtedy, jak niesamowity potwór, bryzgały światłami tysięcznych rakiet, raz czerwonych, raz żółtych, raz fioletowych i obmacywały dalekie przestrzenie ślepiami reflektorów. W dzień potwór przycichał, jakby zasypiał, z nadejściem nocy — znów się ożywiał i tak trwało przez kilkanaście dni z rzędu. W ciągu tego czasu zdołano się przyzwyczaić do owych hałasów na odległość, nie przywiązując do nich większej wagi. Załogi balonów na uwięzi widziały przez doskonałe Zeissy ożywiony ruch po stronie nieprzyjaciela, artyleryjscy obserwatorowie zauważyli to samo, tylko austrjackie działa były głuche na takie meldunki i pozwalały się przeciwnikowi przegrupowywać w biały dzień prawie na oczach wojska.

Piechota, zawsze najwrażliwsza na podobne sprawy, wiedziała zaraz, co się święci, i umacniała ziemianki, pracując więcej łopatami, niż karabinami. W danym razie chodziło bezpośrednio o jej skórę. W schronach przebywano coraz chętniej, mimo, że nad ziemią przypiekało czerwcowe słońce, gdy tutaj panował wieczny chłód, wilgoć, mrok i panoszyły się całemi stadami szczury, tak dokuczliwe i żarłoczne, że przegryzały rzemienie, zjadały każdy kęs chleba, zaoszczędzony na czarną godzinę, a nawet dobierały się do butów na nogach.

Podstemplowywano więc słabsze miejsca, wkopywano się głębiej, budowano boczne tunele łącznikowe na wypadek zasypania. Poprawiano, pogłębiano rowy strzeleckie, choć nie było żadnych rozkazów w tym względzie. Komendy poszczególnych bataljonów i pułków, które przycupnęły o kilkaset kroków wtyle, pakowały pośpiesznie manatki, rozglądając się troskliwie po „Unterstandach", czy aby dość bezpieczne. Ożywili się mieszkańcy podziemnych jaskiń, schowków i zakamarków, obserwując nieufnie przeciwnika i nasłuchując bacznie, co się robi po swojej stronie. Ale tu było cicho, spokojnie. Nikt nie okazywał najmniejszej obawy lub zdenerwowania. Więc ten i ów, widząc poczucie bezpieczeństwa na tyłach, machał ręką i tłumaczył sobie, że tylko jemu nerwy nie dopisują.

Aż pewnej nocy aparat Morsego zaczął wypukiwać „d", co oznaczało ważne i pilne wiadomości. Z okopów donoszono, że przed świtem rozpocznie się huraganowy ogień artylerji nieprzyjacielskiej i że poszczególne pułki otrzymały już rozkaz do ataku. Zaspany telegrafista odszukał w menaży pijanego szefa sztabu i zaraportował o ważnym meldunku, na co otrzymał odpowiedź: Abtreten, du blöder Kerl!... Ale głupi telegrafista, wyrzucony z zadymionej menaży, nie poszedł spać. Dla własnej ciekawości nasłuchiwał, co się stanie na froncie o ściśle podanej przez polipy godzinie i czy raport sprawdzi się istotnie.

Noc była cicha, senna, upalna. Na przeczystem, lazurowem niebie bez chmur świecił radośnie pucułowaty księżyc, srebrząc rozległe pola, łąki i lasy, zaglądając przez okna do chałup, gdzie spał spokojnie człowiek, ufny w bezpieczeństwo sztabowca. Ciemności pierzchły sromotnie, lecz czaiły się zawistnie w leśnych ostępach, w brózdach, w załomach, w cieniu chałup. Daleko, na froncie, panowała absolutna cisza, nie przerywana nawet zwyczajnym grzechotem karabinów, lub trajkotaniem kulomiotów, tylko od czasu do czasu szybowała w powietrze bezgłośnie rakieta, rozpryskując się w złociste gwiazdy.

Wtem wystrzeliło naraz kilkadziesiąt rakiet, a zaraz potem ozwała się jakaś baterja salwą. Jakby za pociśnięciem tajemniczego guzika front zadygotał w posadach. Rozszalał się, rozpętał, rozhuczał tak potworny grzmot, że już w kilkunastu minutach przeszedł w jednolitą wrzawę, gdzie strzału nie odróżnił od strzału. Tam daleko kipiało, bulgotało. Warzyły się niesamowite ukropy, jakby nagle w tę cichą noc czerwcową ziemia pękła aż do jądra i dyszała tysiącem gromkich wulkanów, jakby nagle otworzono furtę piekieł, skąd dudniło bezustannym gromem.

Kto żył, zrywał się z barłogu. Najpierw wsłuchiwał się w te niezwyczajne głosy, a potem bez komendy, bez rozkazu, pakował swój skromny wojskowy dobytek. Na wszelki wypadek. W menaży zostawiono niedopitego szampana, rzucono precz karty i gnano do telefonów, szukając tam rozwiązania dziwacznej niespodzianki. Ale i telefony nie umiały już w tej chwili nic wyjaśnić. Połączenia między komendami brygad a pułkami były nieczynne, zaś linje od brygad do dywizyj rwały się, jak pajęczyna. Brygady znajdowały się też w huraganowym ogniu.

Oddział telefoniczny otrzymał rozkaz pogotowia. Odkomenderowano natychmiast kilka patroli z podoficerami, wydając surowe polecenia, żeby za każdą cenę, pod grozą śmierci, naprawiono przerwane linje i starano się nawiązać kontakt z formacjami frontowemi. Zbudzono ekscelencję, wydano ogólne „Marschbereitschaft", stracono głowę.

O świcie dosiedli sztabowcy koni i z ekscelencją na czele pogalopowali do dywizyj, zabierając z sobą konnych ordynansów i dwa telefoniczne półoddziały. Dowództwo dywizji było także na nogach; meldując o ogniu huraganowym nieprzyjaciela, tudzież o przerwaniu połączeń telefonicznych, czekało dalszych rozkazów. Oba sztaby zadecydowały po naradzie, że najlepiej będzie podsunąć się osobiście ku strefie ognia i, korzystając z wybudowanego przez sztab dywizji „Unterstandu" dla bezpośredniej obserwacji — wyjaśnić rzecz na miejscu i na miejscu wydać potrzebne rozkazy.

Jechano więc, choć z duszą na ramieniu, bo zaniepokojony ekscelencja uparł się znaleźć osobiście bliżej ognia.

W miarę zbliżania się grzmot potężniał. W powietrzu czuć było zapach dymów, zasłaniających niby mlekiem widnokrąg, szczęściem wiatr wyrywał w nich ulice i pędził zpowrotem ku walczącym. Artylerja austrjacka odstrzeliwała się rzadko i nieśmiało, jakby się nagle ulękła przeciwnika. Przewaga Moskali była widoczna, jak na dłoni. Na jedną baterję austrjacką odpowiadało salwami dziesięć nieprzyjacielskich i taki huragan kul, przeważnie celnych, że od ich warkotu drżało powietrze i trzęsła się w posadach ziemia. Ogień trwał bezustannie, nie folgował ani na mgnienie oka, ba — wzmagał się, jakby strzelający coraz lepiej się wprawiali, jakby im przybywały wciąż nowe siły.

Bezpieczny schowek obserwacyjny okazał się wprawdzie istnym szańcem, nie tak łatwym do zniszczenia, ale stąd nie było widać dosłownie nic, mimo jasnego, słonecznego dnia. Jak okiem sięgnął, kołebała się mleczna, nieprzebita mgła z dymu i kurzawy, przerywana tysiącznemi językami ognia. Generalicja wsłuchiwała się z zapartym tchem w piekielną wrzawę boju, obawiając się ruszyć choćby krokiem z zabezpieczonego stanowiska. Powietrze stało się duszne, smrodliwe, nieznośne dla płuc ludzkich.

Gdy się po naradzie zdecydowano na odwrót — było zapóźno. „Volltreffer" uderzył w sam środek schronu. Ziemia poczęła się osuwać ludziom na głowy, poczwórny rząd potężnych belek dębowych, tworzących strop, zatrzeszczał głucho w wiązaniach, ale „Unterstand" trzymał. Pobladłe z przerażenia twarze wpatrywały się uważnie w sufit, nie myśląc już o dyspozycjach dla ludzi, tkwiących w samym środku ognia, tylko o własnem ocaleniu. Tymczasem granaty zaczęły prażyć coraz gęściej w schronisku, jakby przeciwnik zaraz odgadł, że tam się schowały tak ważne osoby. W ślad za granatami mniejszego kalibru mknęły z groźnym warkotem cielska nabojów ekrazytowych, pękając z potężnym hukiem i żłobiąc głębokie leje. Już kilka z nich ugodziło raz z przodu, raz z boku w silny szaniec, szarpiąc go, jak psy niedźwiedzia. Schron osuwał się, trzeszczał złowrogo, ale wytrzymywał. Odwrót w tej chwili stał się niebezpieczny. Nieprzyjaciel skierował całą ciężką artylerję na tyły, utrzymując zapewne, że, wzbudziwszy popłoch w komendach, da sobie łatwiej radę z pierwszemi linjami, które zasypywał bez wytchnienia gradem żelaza i ołowiu.

Naraz zaczęły się osuwać belkowania. Nowy granat, tym razem najcięższego kalibru, uderzył w nasyp. Powstało zamieszanie, przerażenie. Generał stał blady, jak chusta, i patrzył bezradnie na dywizjonera, rozkładającego w niemej odpowiedzi roztrzęsione ręce, lecz, gdy niebawem uderzył następny — wszyscy rzucili się do panicznej ucieczki, każdy na własną rękę. Konie sztabowców, trzymane w pobliżu, na otwartem miejscu, nie wytrzymały też próby ogniowej. Wyrwawszy się z rąk trzymających ludzi, pognały pierwsze naoślep. Półplutony telefoniczne, warujące pod lasem, zostawiły rozbity sprzęt, tudzież parę rannych koni i zwiały na cztery wiatry. Starzy, siwi sztabowcy, rozrzuceni, jak prości szeregowcy, w tyraljerę — umykali ku tyłom, jak młode mikrusy, z szybkością, jakiejby się nikt nie spodziewał po ludziach ciężkich, przysadkowatych, otyłych i już leciwych. Za uciekającymi grzmociły granaty cięższe i lżejsze. Ilekroć wybuchały w pobliżu — zaraz się walił ten i ów stary pan na ziemię, jak rekrut na komendę „padnij", zapominając w zdenerwowaniu, że taki granat, jeżeli już nie zabił, przestał być szkodliwy.

Opamiętano się aż w komendzie dywizji i dopiero tu zauważono brak trzech wyższych oficerów. Zorganizowane na poczekaniu pogotowie sanitarne wyruszyło czemprędzej w kierunku brygady i z narażeniem życia odszukało zaginionych, z których jeden był zabity, zaś dwóch ciężko rannych.

Stary ekscelencja, zdyszany, jak mysz, umorusany, w podartym mundurze i bez czapki, wydawał rwącym się głosem najkonieczniejsze dyspozycje. Wtem wysoko nad kwaterami dywizji spostrzeżono latawce rosyjskie; zataczając szerokie koła, zniżały się coraz więcej ku ziemi, aż, znalazłszy się na wysokości niespełna stu metrów, zaczęły rzucać bomby. O jakiemkolwiek przeciwdziałaniu lub obronie i mowy być nie mogło. Kto żył, padał plackiem na ziemię, zdany na los szczęścia i czekał śmierci, lub wyczerpania się pocisków. Szczęściem, lotnikom zależało więcej na wywiadzie, niż na zabiciu kilkunastu ludzi, to też, okrążywszy wieś kilka razy, pomknęli szybko ku swoim.

Z kręgu ognia gnały na złamanie karku tabory, waliły różne „sztafle" i kuchnie polowe, wozy prowiantowe i amunicyjne. Droga była za wąska, by pomieścić naraz wszystkich, więc jechano naprzełaj przez pola, nie bacząc na doły i wyboje. Oszalałe ze strachu konie mknęły, jak wicher, z ciężarem, przy jakim normalnie postękiwały, wlokąc się noga za nogą. Uciekali ludzie konno i pieszo, uciekał kto żył. Część trzymała się przy dywizji, dokąd pociski nie dosięgały, reszta popędziła precz dalej, nie bacząc na rozkazy oficerów, ani na rewolwerowe pogróżki.

Ponieważ połączenia telefoniczne z brygadami rwały się, jak pajęczyna, postawiono na nogi wszystkie oddziały techniczne. Wydano rozkaz, by połączenia bezzwłocznie przywrócono i warowano nad ich sprawnością, choćby oddział miał paść do ostatniego chłopa. Poderwano dywizyjne latawce wywiadowcze, które zaraz poszybowały w kierunku linji bojowej. Z komendy armji szedł rozkaz za rozkazem. Żądano sprawozdania z sytuacji, ale łatwiej było rozkazać, niż rozkaz wypełnić. Gdy czasem, na krótko, uzyskano połączenie z brygadami, dowiadywano się, że cały front w ogniu huraganowym, że okopy zrównane z ziemią, że artylerji zabrakło amunicji; albo meldowano o zdemolowaniu tej lub owej kwatery brygady czy pułku, podawano nazwiska zabitych oficerów. O tem, co na froncie, nikt nie umiał nic powiedzieć. Nie było mowy o skomunikowaniu się rowami. Odcięte od dowództw — nie dawały znaku życia.

Około godziny jedenastej uderzył niespodziewanie ciężki granat ekrazytowy w sam środek taborów dywizyjnych; za nim drugi, trzeci... Powstał nieopisany popłoch. Zorjentowano się, że działa nieprzyjacielskie donoszą aż tutaj. Przeciwnik, wymierzywszy dobrze, prażył z armat najcięższego kalibru w sam środek sztabu. Jeden z pocisków zdemolował centralę telefoniczną tak, że wszelka łączność z frontem została ostatecznie przerwana.

(Ciąg dalszy nastąpi).



P 2701-K 1266

Tragedja lotnika-kaleki, zaginionego w piekle dżungli

Po 9 latach bezskutecznych poszukiwań odnaleziono ślady zaginionego lotnika Redferna

Według telegramów nadeszłych z Georgetown w Guyanie angielskiej, znów odnaleziono ślady pobytu w dżungli lotnika Redferna, zaginionego od lat 9.

Historja lotu i tragedji Redferna jest wprost niesamowita,

od lat już jest on bliski ocalenia — a jednak do dzisiejszego dnia pozostaje w „piekle dżungli", jak sam się wyraził o swym pobycie w środku dziewiczego lasu.

W roku 1927, dnia 27 sierpnia, a więc blisko przed 9 laty, Redfern, jeden z najdzielniejszych lotników amerykańskich, wystartował do lotu samotnie ze Stanów Zjednoczonych do Rio de Janeiro w Ameryce Południowej. Jak na owe czasy

był to raid gigantyczny, ok. 8.000 km. nad dziewiczemi puszczami

środkowej i południowej Ameryki. Pragnął on z Rio de Janeiro rozpocząć systematyczne poszukiwania zaginionego w dżungli amerykańskiej pułkownika Fawceta, o którym krążyły pogłoski, że żyje jeszcze, lecz nie może wydostać się z głębi dziwiczych borów i nieprzebytych bagien. Redfern nie wiedział że czeka go los podobny, że sam zostanie uwięziony w sercu dżungli.

Początkowo lot Redferna odbywał się pomyślnie. Duński okręt „Kristen Grogh" doniósł depeszą radjową, że widział srebrno - żółty samolot Redferna w odległości 250 km. od brzegów Wenezueli. Samolot okrążył okręt i poleciał dalej w kierunku południowym. To była ostatnia wiadomość o locie — minęło wiele dni, a Redfern nie wylądował w żadnym z portów lotniczych Ameryki Południowej.

Poszukiwania wszczęte przez rząd Stanów Zjednoczonych nie dały rezultatu.

Uznano, że „Redfern zginął śmiercią lotnika". Dopiero w sierpniu zeszłego roku, t. j. w 8 lat po tragicznem zaginięciu Redferna, nadeszła sensacyjna wiadomość o odnalezieniu go w sercu dżungli. Amerykański badacz podzwrotnikowej fauny Tomasz Roch zapuścił się na małej łódce daleko wgłąb dorzecza Amazonki, na terytorjum Gujany Holenderskiej. Dowiedział się tam od dzikich Indjan, że

czczą oni jakiegoś białego, olbrzymiego ptaka,

spadłego z nieba. Zaprowadzono go na miejsce, gdzie wśród traw leżały szczątki srebrno - złotego samolotu z niezatartemi jeszcze znakami USA. Był to niewątpliwie samolot Redferna. Do szczątków wiodła wydeptana droga, gdyż zdaleka schodziły się tam pielgrzymki szczepów indyjskich.

Roch dowiedział się, że żyje jeszcze w dżungli lotnik, spadły z samolotem. Po długich poszukiwaniach odszukał Pawła Redferna w jakiejś zaginionej wiosce indyjskiej. Nie był to już jednak dawny Redfern, pełen energji i odwagi, lecz

zniedołężniały kaleka, postarzały przedwcześnie.

W czasie lądowania w puszczy, Redfern odniósł wiele ran oraz obrażeń wewnętrznych. Tylko niezwykle silnej naturze zawdzięczał, że pozostał przy życiu, mimo potrzaskania obu nóg. O własnych siłach jednak nie mógł wydostać się z dżungli. Indjanie obchodzili się z nim dobrze, ale wiódł życie na najniższym szczeblu ludzkiej kultury, — przyczem kalectwo stało mu się w tych warunkach większym ciężarem. Błagał on Rocha o zabranie do cywilizowanych okolic.

Ale Roch obawiał się, czy kaleka, strasźliwie przytem wycieńczony napadami febry,

zdoła przetrwać podróż w wątłej łódce,

obiecał więc przysłanie pomocy i sam czem prędzej powrócił do ujścia Amazonki. Zawiadomił o odnalezieniu Redferna rząd Stanów Zjednoczonych, ten zkolei poprosił o ekspedycję ratunkową rząd holenderski, na którego terytorjum Redfern się znajdował. Ekspedycja jednak powróciła z niczem, nawet oskarżono Rocha, że zmyślił całą historję.

Co do prawdziwości opowiadań Rocha zdania były podzielone, uwierzył mu jednak lotnik amerykański Williams i rozpoczął poszukiwania. Ostatnie telegramy otrzymane od niego właśnie, w pełni potwierdzają, że jednak Roch opowiedział szczerą prawdę. Williams

zdołał odszukać ślady Redferna,

który na własną rękę postanowił snać przedrzeć się do wybrzeża Oceanu Atlantyckiego, drogą przez pogranicze Gujany holenderskiej i Gujany angielskiej. Obecnie Redfern znajduje się już na terenie Gujany angielskiej — tak przynajmniej wynika z zeznań szczepów indyjskich, przez których terytorjum Redfern odbywał podróż. Williams ma zamiar rozpocząć dalsze poszukiwania. Oprócz tego, wobec potwierdzenia się wiadomości o życiu Redferna, angielskie władze w Gujanie mają wysłać

ekspedycję ratunkową wgłąb dżungli

Obecnie już jest nadzieja, że Redfern zostanie odnaleziony i ocalony.

Gujana holenderska przylega do granic Gujany francuskiej, będącej jak wiadomo, francuską kolonją karną, ze słynnem miastem skazańców Kajenną jako stolicą. Otóż francuskie straże pilnują głównie brzegów, gdzie panuje przekonanie, że przez głąb kraju, przez dziewiczą dżunglę nawet najodważniejszy przestępca nie zdoła się przedrzeć, tyle tam kryje się niebezpieczeństw.

Są to najniedostępniejsze okolice na kuli ziemskiej:

splątana ljanami, gęsta dżungla rośnie na moczarach, wody roją się od aligatorów, a suchsze pasy ziemi od jaguarów, wężów dusicieli i jadowitych żmij. Dzicy Indjanie oraz febra — to też wrogowie groźni dla białego człowieka.

W tych warunkach,

podróż kaleki-lotnika, przez straszliwą dżunglę

jest naprawdę czynem niezwykłym. Pomaga mu nieco znajomość języka Indjan, którego nauczył się w czasie 9-ciu prawie lat pobytu w Gujanie. Jest to jednak pomoc zbyt nikła. Tragedja Redferna rozgrywa się obecnie w głębi Gujany, lada dzień może nadejść telegram o ocaleniu. Ale czy w tych warunkach kaleka zdoła przedrzeć się ku brzegom Oceanu i czy odnajdzie go ekspedycja ratunkowa?

Dżungla, „zielone piekło" — nie tak łatwo wypuszcza ofiary ze swych sieci...

Walka Polaków z puszczą brazylijską



Na rzece Cubatao w puszczy brazylijskiej

Brazylja, zajmująca powierzchnię równą prawie Europie, podzielona jest, jak wiadomo, na liczne stany. Z tych zaledwie cztery, ze swoim najodpowiedniejszym klimatem, ściągnęły do siebie najliczniej Europejczyków-kolonistów. W poszukiwaniu za ziemią i dobrobytem najwięcej przywędrowało i osiadło Polaków w Paranie. Niektórzy bogatsi i doświadczeni założyli w części nadmorskiej tego stanu plantacje kawy, bananów, lub ananasów, inni — i to ogromna większość osiadła w części środkowej Parany. Tu bowiem na wyżynach najbardziej nam Polakom klimat odpowiada i jest najzdrowszy. Łatwiej też aklimatyzują się tutaj polscy rolnicy, gdyż w tej części Parany udają się wszystkie nasze zboża, warzywa i drzewa owocowe do których przyzwyczaili się od małego, a oprócz tego żyzna gleba obdarza go pomarańczami, lub innemi „specjalnościami" południa. Ci, co już w tej części stanu uciułali trochę grosza posuwają się dalej na zachód, kupują za bezcen spory obszar puszczy i stają się z czasem obszarnikami.

Nadzwyczaj urodzajną glebę pokrywa wspaniała podzwrotnikowa puszcza. Puszcza — bezmierny „ocean" roślinny, to potworny gąszcz i plątanina niezliczonych gatunków drzew, podszycia i pnączy. Bogactwo flory i fauny osiąga tutaj swój punkt szczytowy. Światowej sławy uczeni gubią się wprost w jej tajnikach, oszołomieni niespodziankami przyrody.

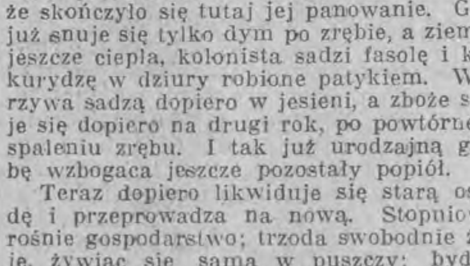
Przypatrzmy się, jak taki kolonista zadomawia się w tych przepastnych kniejach brazylijskich. Najczęściej nie sprzedają swoich pierwszych posiadłości, aby mieć na początku jakiś punkt oparcia. Po ukończeniu tutaj najważniejszych robót gospodarskich zwykle wszyscy mężczyźni rodu wyruszają w puszczę. Zabierają ze sobą na koniach w workach suszone mięso, chleb, fasolę i konserwy. W pracy mają im pomagać piły, siekiery i t. zw. fojsy, t. j. zakrzywione, wąskie, długie noże — jak szable. Po przybyciu na miejsce wyszukuje się w pobliżu wody odpowiednie miejsce na dom. Jako czasowe miejsce schronienia musi im wystarczyć szałas z trzciny, paproci i gałęzi. „Kuchnia" mieści się na wolnem powietrzu. Od wczesnego ranka rozpoczyna się syzyfowa praca, walka z odwieczną puszczą. Najpierw wycinają w pobliżu szałasu fojsami nieprzebyte zarośla paproci drzewiastych, trzciny (t. zw. takwary) i cieńsze nawet drzewa. Robią to z niezwykłą zręcznością. Za nimi — inni piłami i siekierami walą olbrzymie, niebotyczne drzewa — te mają do starczyć budulca. Z pinjorów wybiera się materjał na górne części budowli, zaś podwaliny i słupy wyciosuje się z imbuj, gospodarskie naczynia wyrabia się z czerwonego drewna cedrowego. Równocześnie podpala się przeschnięte już powalone gąszcze najbliższe.

Stopniowo, powoli cofa się panująca od wieków tu puszcza, a wznosi się zagroda kolonisty, tego pioniera kultury. Dom coprawda przewiewny, bo bez sufitu, w ścianach pełno szpar, a i bez szyb — zastępują je okiennice. Łagodny klimat bowiem nie zmusza do zabezpieczenia się przed chłodem nocnym. Tymczasem minęło 2 — 3 miesięcy, zrąbł przeschł i można go dokładniej oczyścić. Zrobi to ogień. W kilku miejscach podpala się wyciętą puszczę. Zrazu ogień wolno pełza, aby wreszcie morze płomieni buchnęło w niebo. Żar, dym i grzmoty rozsadzonych, płonących olbrzymów przez kilka dni dają znać puszczy, że skończyło się tutaj jej panowanie. Gdy już snuje się tylko dym po zrębie, a ziemia jeszcze ciepła, kolonista sadzi fasolę i kukurydzę w dziury robione patykiem. Warzywa sadzą dopiero w jesieni, a zboże sieje się dopiero na drugi rok, po powtórnem spaleniu zrębu. I tak już urodzajną glebę wzbogaca jeszcze pozostały popiół.

Teraz dopiero likwiduje się starą osadę i przeprowadza na nową. Stopniowo rośnie gospodarstwo; trzoda swobodnie żyje, żywiąc się sama w puszczy; bydło, owce i konie zaludniają łąki i stepy. Rozwija się też tam ogromnie uprawa herbaty parańskiej (t. zw. herwali), dającej niejednemu koloniście ogromne dochody. I tak zdala od Ojczyzny, w znoju i trudzie dźwigają się rodziny do dobrobytu, szczycąc się tem, że są Polakami. Z. T.



Leśna droga w Paranie.



Kościół w Antonio Olyntho, w Paranie, wybudowany przez polskich osadników.

Humor

Dobry sposób

Wóz przejechał wieprzaka. Mnóstwo gamoniów tłoczy się, tamuje ruch uliczny.

Wtem jakiś łobóz krzyczy:

— Hej, panowie, nie tłoczcie się! Przy ciele ma prawo pozostać tylko najbliższa rodzina i przyjaciele zabitego, kto do nich nie należy, niechaj się nie pcha i tyle.

Zegar

Pan X. wrócił do domu już po północy dobrze wstawiony.

— Miałeś wrócić o 10 — krzyczy żona — a już jest 1-sza.

— Pprzepr-rraszam duszko, jest właśnie dopiero 10-ta.

W tej chwili zegar bije godz. 1-szą.

— A widzisz — triumfuje żona — zegar raz uderzył. Już 1-sza.

— A jja ci mówię, że 10-ta.

— Przecież zegar tylko jeden raz uderzył, ty pijaku!

— A co, ty chcesz żeby zegar jeszcze zero wybił?